Nr. 267. Lwów — Wtorek dnia 19 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Do[...] esionia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy [...] zt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką [...] wynosi [...]
w kraju i w Austryi miesięcznie [...]
w Niemczech „ [...]
w innych państwach „ [...]

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 16 c
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
lub drukiem garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c
Reklamy . . . . 26 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Elżbiety	Jerona	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 20	Długość dnia g. 8 m. 51
Jutro:	św. Feliksa	Sob. ś. Mich.			Zachód „ „ 4 „ 11	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 listopada.

W obozach socyalistycznych zachodniej Europy szerzy się rozdwojenie, z czego jednak nie można wróżyć skutków pomyślnych dla społecznego pokoju. Obozy te wszędzie się zorganizowały bardzo ściśle, mają swą zwierzchność, urzędników, dziennikarstwo zależne od zarządów stronnictwa, swoje podatki i budżety. **Przez to, wbrew doktrynie socyalistycznej, powstały w tych obozach hierarchie, znaleźli się** osobnego gatunku arystokraci i demokraci, objawiła się w pierwszych skłonność do rządzenia drugimi, a że despotyzm był pierwotnie wzięty za podstawę organizacyi, by przez to stronnictwo posiadało wielką sprężystość, przeto w końcu zapanowała niewola tam właśnie, gdzie samowola każdej jednostki postawiona była jako kamień węgielny całej doktryny. Zanim powstało „państwo przyszłości“, już każdy jego zwolennik mógł się dosadnie przekonać, jakiem ono będzie, i każdy poczuł, że mu swobodniej w tym ustroju, który chce obalić, aniżeli w tym, do którego dąży. Więc nastąpiła rewolucya, na szczęście niekrwawa, jaką ona byłaby z pewnością w państwie socyalistycznem. Dół i góra stanęły względem siebie wrogo. A zatem odtworzyło się w tem dobranem towarzystwie stare społeczeństwo z jego odwiecznemi sprzecznościami, których jednak w tem nowem społeczeństwie nic nie wygładza. Wzajemna nienawiść jest w niem tak wielka, a popędy tak grube, że gryźliby się do śmierci i trupami zaścielali ulice, gdyby im pozwoliła na to...... policya. Niewdzięczne gromady u dołu nie chcą się zgodzić na to, aby przywódzcy socyalnego ruchu spokojnie spożywali chleb, na który przecież zapracowali rozdmuchaniem socyalizmu i takiem zorganizowaniem jego, aby były składki, kasy i posady. Co więcej! niewdzięczny ten tłum utrzymuje nawet teraz, że owym przywódzcom właśnie szło o stworzenie dla siebie płatnych urzędów, które przytem bynajmniej nie są synekurami. Trzeba bowiem agitować, zwoływać zgromadzenia, wygłaszać zdania, w które się nie wierzy, mieć zawsze w pogotowiu kilkanaście mówek, zastosowanych do słuchaczy, łgać od rana do wieczora i odsiadywać kozy za jakieś brutalne wybryki, czynione dla ubawienia, albo ku zachęcie socyalistycznego tłumu. To chleb suty wprawdzie, lecz gorzki, więc niech tłum płaci, a jeśli mu się zdaje, że płaci za drogo, to można mu odpowiedzieć słowami nieboszczyka Skalskiego: „Mówicie, że biorę ministeryalną pensyę — sprobujcie całe życie błaznować!“ Oto naprzykład Liebknecht, stary, z brodą siwą po pas, musiał na wrocławskim kongresie palnąć brzydkie słowa o cesarzu; zrobił to jedynie dla przyjemności socyalnego tłumu i rzeczywiście bardzo go ubawił, a w rezultacie tłum poszedł na piwo, a on do kozy.

Niezaprzeczenie, rola przywódców socyalistycznych przedstawia pewne niewygody, do których jednak można się przyzwyczaić, gdy się ma grubą skórę, a płytkie sumienie. Ostatecznie z obrachunku wynika, że agitatorskie rzemiosło więcej daje dochodu, niż spokojna praca. A że gruboskórcy nie są rzadkością między socyalistami, cóż tedy dziwnego, iż kandydatów do płatnych urzędów jest zawsze stokroć więcej, niż posad. Stąd właśnie powstała rewolucya dołu przeciw górze.

W trzech głównych ogniskach socyalizmu: w Niemczech, Belgii i Francyi, jednocześnie powstał rokosz. W pierwszym z tych krajów objawił się on zaraz po wrocławskim kongresie, na którym przywódzcy zanadto silnie bronili swego uprzywilejowanego stanowiska i swej dyktatorskiej władzy. Agitacya przeciwko nim nurtowała parę miesięcy, wreszcie kilka dni temu odbył się w Heilbrunnie kongres „niezadowolnionych“, jak oni siebie nazywają, a „buntowników“, jak ich tytułuje dygnitarska partya. Tam stwierdzono, że Bebel, Liebknecht, Singer, Schönlank i inni wodzowie socyalnej demokracyi „puszczają dym“ w oczy towarzyszom, których wychowują na „głosujące bydło“, wcale zaś nie myślą o socyalnych reformach i o **kształceniu towarzyszy, bo owe reformy pozbawiłyby ich znaczenia i chleba, a wykształcenie ogółu socyalistycznego utrudniłoby prowadzenie go za nos.** Tak dosłownie brzmi heilbruńska rezolucya. Zaraz po jej uchwaleniu nowi amatorowie posad zaczęli we wszystkich miastach zakładać nowe przedsiębiorstwa socyalistyczne, konkurujące z dawnemi, więc nowe stronnictwa, nowe kasy i nowe dygnitarstwa płatne. „Starym“ nie mogło się to podobać, bo uszczuplało ich znaczenie i dochody, więc zaczęli góry walić na tę demokracyę w socyalnej demokracyi i przebąkiwać o niej, że stoi na usługach policyi. Nawzajem „młodzi“ zaczęli wykazywać, że oprócz ucisku, wywieranego na towarzyszach, rozkrzewiła się w starym obozie korupcya, bo naprzykład przywódzcy otrzymują stałe gratyfikacye od właścicieli piwiarń, do których zwołują zgromadzenia. W tym sensie są wszystkie zarzuty, a o ile między nimi jedne gorsze od drugich, o tem można sąd zostawić socyalistom.

Rozdwojenie ich w Belgii odbywa się na tym samym gruncie co w Niemczech, a to jest grunt podstawowy dla tego obozu, którego wszystkie ideały ostatecznie mieszczą się w żołądku. Zapewne tedy waśń będzie się pogłębiała, ale z tego mogą wyniknąć nowe przykrości dla ogółu społeczeństwa, bo oba pokłócone odłamy będą się wzajemnie licytowały o przychylność proletaryatu.

We Francyi powaśnili się socyaliści z tego powodu, że ogół ich domaga się od pokrewnego im gabinetu Bourgeois'a, aby z funduszów państwowych dał sześćkroć sto tysięcy franków robotnikom w Carmaux na zbudowanie pierwszej kollektywistycznej fabryki szkła, a sztab socyalistyczny, zasiadający w parlamencie, nie chce tego żądania popierać, nie dlatego, iż jest przeciwny takiemu rozszarpywaniu funduszów publicznych, lecz że oszczędza gabinet Bourgeois'a, bo chce mieć go dłużej u steru, aby z jego pomocą osiągnąć ważniejsze zmiany w duchu socyalistycznym. Ten powód waśni jest przemijający i zapewne rozłamu w obozie nie sprowadzi, lecz ciekawy jest, bo świadczy, że tak samo jak rycerze Panamy i kolei południowej, potrafią oburzający się na nich socyaliści rozrywać narodowy majątek.

Piszą nam z Wiednia 17 lutego:

Wczorajsze posiedzenie Izby głównie dla tego obudzało ciekawość, ponieważ miało dostarczyć odpowiedzi na obiegające od kilku dni pytanie, czy istotnie nastanie secesya w klubie hr. Hohenwarta? Że wnioski naglące antysemitów były odrzucone znaczną większością, że znani z mistrzowstwa w urządzaniu demonstracyi ludowych pp. Lueger, ks. Liechtenstein etc. obsadzą galerye figurantami „oburzonego“ ludu wiedeńskiego, że trzeba będzie wypróżnić galerye, że strażnicy, tworzący kordon przed pałacem parlamentu, odstawią kilku lub kilkunastu „obywateli“ do komisaryatu — to wszystko było rzeczą tak niewątpliwą, że nie obudzała żadnej politycznej ciekawości. P. Lueger wie doskonale, że trzeba ludowi obiecywać „panem“, ale dostarczyć zawsze „ciscenses“, po wiedeńsku „hecy.“ Dostarcza więc jej od dawna i dostarczył także wczoraj.

Ale powtarzam, te demonstracye i skandale nie mają politycznego znaczenia. Tak nisko Austrya nie upadła, aby o jej sprawach publicznych rozstrzygały głosy zręcznie dobranego chóru „ludowego“ na galeryach parlamentu.

Natomiast kwestya secesyi w klubie Hohenwarta, która w dalszem następstwie z różnych powodów może sprowadzić zupełne rozbicie **tego istniejącego** od **roku 1873 klubu i wyniesienia się jego znakomitego prezesa** do Izby panów, **jest ważną kwestyą** polityczną. **Rzeczywiście secesya nastała.** P. Dipauli, którego parlamentarne czynności od roku 1877 (z przerwą od 1885 do 1891 r.), składają się z szeregu ewolucyi secessyjnych, skorzystał ze sprawy Luegera, aby wystąpić z klubu konserwatystów, do którego tylko *pro forma* należał od r. 1891, i pociągnąć za sobą np. Schorna i Gassera z Tyrolu, Ebenhocha i Doblhamera z Górnej Austryi, Oberndorfera z Dolnej Austryi, dr. Fuchsa z Salzburga, Peitlera z Karyntyi, z którymi zamierza utworzyć nową frakcyę „katolicko-ludową.“

Gdyby zachodziła konieczna potrzeba utworzenia takiej frakcyi ludowej w przeciwstawieniu do arystokratyczno-konserwatywnej większości klubu Hohenwarta, należało raczej skorzystać z każdego innego pretekstu, nie zaś z sprawy Luegera. Dokonana bowiem na tem tle secesya frakcyi Dipaulego sprawia wrażenie, jak gdyby ruch luegerowski istotnie tworzył niejako przednią straż obozu katolickiego. To zaś jest fałszem, względnie iluzyą. Bardzo słusznie minister rolnictwa hr. Ledebur, znany z gorliwości katolickiej, w długiej gruntownej (może nadto gruntownej i rzeczowej w chwili ogólnego roznamiętnienia) mowie wykazywał błędność takiego mniemania i ostrzegał przed łączeniem „konserwatyzmu z radykalizmem“; bardzo słusznie hr. Palffy (z klubu Hohenwarta) podniósł, że konserwatyści nie mogą wspierać namiętnych agitacyi nibyto ludowych, i równie słusznie prezes Koła Zaleski podniósł, że kwestya Luegera (demagogiczna, o ile nie jest wyłącznie osobistą, t. j. kwestyą ambicyi i pożądliwości niedoszłego burmistrza) żadną miarą nie może być uważana jako kwestya religijna.

Ani jeden z tych mówców nie spodziewał się nawrócić p. Dipaulego, ale też wywody ich były obliczone na inne koła, w których dotąd ten dziwny przesąd, że ruch luegerowski toruje drogę katolicyzmowi, panuje i nawet nie upadł wskutek coraz wyraźniejszego odsłonięcia się rzeczywistej demagogicznej natury owego ruchu. Z pewnością np. kardynałowi Gruschy nie potrzeba dowodzić, że sprawa Luegera nie ma nic spólnego z kwestyą religijną. Kardynał wie doskonale, jak bardzo ten ruch lekceważy stanowisko i władzę episkopatu. Ale są pewne inne koła, które dotąd nie chcą zrozumieć, a powinny zrozumieć, że przecież osoba hr. Badeniego, albo hr. Ledebura szczerym katolikom dostarcza pewniejszych rękojmi, niż osoba Luegera, albo ks. Liechtensteina.

Na prawdę te żywioły, które wczoraj stawały po stronie gabinetu, tworzą obóz zachowawczy, stanowią koncentracyę w obronie ładu społecznego i historycznego, gdy te żywioły, które także wczoraj na tle kwestyi Luegera atakowały rząd, tworzą obóz rozstroju. Nie twierdzę, aby to wszyscy czynili ze świadomością. Owszem, niektórzy z opozycyonistów działają w dobrej wierze, ale błędnej, inni po prostu z namiętności, inni na przekór. Ale nie ulega wątpliwości fakt, że sprawa niepotwierdzenia Luegera, względnie rozwiązania Rady miejskiej stała się kamieniem probierczym konserwatyzmu a rozstroju. Nazwy stronnictw mało znaczą. Chodzi o rzecz, nie o tytuł. Otóż w rzeczywistości około gabinetu grupują się wszystkie żywioły konserwatywne.

Korespondencye.

Berlin 10 listopada.

(:) Parlament niemiecki zbierze się dopiero 3 grudnia i obradować będzie w tym roku zaledwie kilka dni, gdyż już 15 grudnia rozjedzie się na ferye świąteczne. Dziwią się też wszyscy, dlaczego tak późno zwołano go i jawnie okazują swe nieukontentowanie. Pozycya rządu będzie w tym roku bardzo trudna, zewsząd bowiem słychać nawoływania o pomoc państwową, a budżet i tak nie wystarcza na pokrycie bieżących potrzeb i trzeba go łatać pożyczkami. Nadto chce rząd w tym roku domagać się znacznych kredytów na marynarkę koniecznych jakoby ze względu na wypadki na dalekim Wschodzie. O te kredyta trzeba będzie stoczyć walkę zaciętą, gdyż reprezentanci ludności rolniczej żadną miarą na nie się nie zgodzą, jeżeli nie otrzymają gwarancyi, że jak najrychlej wdrożoną zostanie daleko idąca akcya ratunkowa celem podniesienia rolnictwa z dzisiejszego upadku. Każdy bowiem przyznać musi, że rolnictwo w Niemczech przyspieszonym krokiem zbliża się do ostatecznej ruiny.

W ogóle w ostatnich czasach zmieniły się radykalnie stosunki rolnicze. Niedawno jeszcze przedstawiała zarobkowość rolnicza normalny i organiczny rozwój. Siało się i sprzątało jak za dawnych czasów, a lubo pomysły nowe, narzędzia i machiny rolnicze, nawozy sztuczne potęgowały ilość produkcyi i zwiększały łożony w ziemię nakład, rolnictwo jednak zachowało wśród innych gałęzi wytwórczych swój typ odmienny, różniący się w sposób dla każdego widoczny, od trybu zarobkowości przemysłowej lub kupieckiej. Obecnie różnice te zacierają się coraz bardziej i ziemianie niemieccy stają się zarazem przemysłowcami i kupcami. Znikł już zupełnie względnie spokojny obrót zawodu rolniczego, a miejsce mało kłopotliwej sielanki zajęła najostrzejsza walka o byt powszedni. Zmiany tej nie wywołali rolnicy dla urozmaicenia sobie życia, lecz poddali się jej pod naciskiem stosunków ogólnych. Zasadniczą przyczyną nowego stanu rzeczy było nieznane przedtem w dziejach ludzkości rozszerzenie dróg komunikacyi lądowej i wodnej. Szerokim potokiem napłynęło zboże z tych krajów zamorskich, gdzie ziemię otrzymywano darmo albo nawpół darmo i gdzie, dla wywołania dobrych sprzętów, nie było potrzeba nakładowej uprawy rolnej krajów europejskich. Produkcya ziarna, na której się opierał byt rolnictwa przez całe wieki, przestała być zyskowna i od razu stan ziemiański zachwiany został w naturalnych podstawach swego bytu. Niebawem też wszystkie słabsze gospodarstwa ziemiańskie przy pierwszem natarciu konkurencyi zagranicznej upadły, a dawni właściciele, wyzuci z ojcowizny, zapełniać poczęli miasta. Za właścicielami poszli robotnicy, nie znajdujący należycie płatnego zatrudnienia i rozpoczęła się ogólna ucieczka ze wsi do miast, która w powtarzających się co lat pięć spisach ludności wyraża się w wyludnianiu okręgów wiejskich i przepełnianiu miast oraz wielkich ognisk fabrycznych. Całokształt rozwoju ekonomicznego w Niemczech zatracał przytem coraz szybciej swój typ przeważnie rolniczy, natomiast przybierał coraz wyraźniej cechy przemysłowo-fabryczne. Wnioski handlowo-polityczne ze zmienionych warunków zarobkowości, wyciągnął przed kilku laty hr. Caprivi w traktatach handlowych.

Zwrot ten, dokonywujący się w zarobkowości ogólnej w Niemczech, znalazł analogię ścisłą w rozwoju rolnictwa. Uprawa ziarna przynosiła pod wpływem konkurencyi zamorskiej zazwyczaj same tylko straty, więc rolnicy niemieccy szukać poczęli ratunku w rozwinięciu rozmaitych gałęzi przemysłu rolniczego.

Rzucono się do gospodarstwa fabrycznego. Zakładano w majątkach wiejskich mleczarnie, zaopatrywano je w centryfugi, tak, że niebawem produkcya masła wysunęła się z rąk pani domu, przestała zasilać szczupłą kasę i weszła w zakres ogólnego gospodarstwa męskiego. Dawniej konsumcya wyrobów z mleka ograniczona była do miast i miasteczek sąsiednich, dziś masło dostawiane bywa kupcom na odległość kilkuset kilometrów. W wielu wypadkach produkcya fabryczna masła uratowała właścicieli rozległych nawet majętności ziemskich od niechybnego upadku. Zmiana ta, na pozór drobna, przekształciła pod wielu względami chów inwentarza, albowiem pobudowano we wszystkich majątkach z fabrycznem gospodarstwem mlecznem ogromne chlewy dla nierogacizny, karmionej i tuczonej odpadkami z mleczarstwa. Gdy potem, skutkiem zwiększonej konkurencyi wewnętrznej, zmniejszyła się zyskowność przemysłu mlecznego, szukano ratunku w zakładaniu syropiarni i cukrowni. Jak grzyby po deszczu, powstawały nowe fabryki, za resztki gotówki kupowali ziemianie akcye i poczęli na wyścigi sadzić buraki cukrowe. Znowu nastąpiła nadprodukcya i, w połączeniu z ogólnem przepełnieniem targów zagranicznych, spowodowała niesłychany spadek cen. Wśród ogólnej bezradności zaczęto się zwracać do rządu, oczekując od niego pomocy. W czasie podróży odbytej w ubiegłym tygodniu po Szlązku, oświadczył minister rolnictwa baron Hammerstein, iż rząd przedstawi parlamentowi niemieckiemu w najbliższym już czasie projekt do prawa o margarynie, mający na celu obronę mleczarstwa od nierzetelnego współzawodnictwa produkcyi innych surogatów. Dalej, przyrzekł wniesienie ustawy o podwyższeniu premii wywozowych dla cukru, aby zapewnić cukrownictwu niemieckiemu korzystniejsze warunki zbytu na targu powszechnym. Nawet i handlem zbożowym zaopiekował się rząd niemiecki, a mianowicie oczekiwać można wkrótce silnego poparcia, dla projektu pobudowania w Prusach licznych elewatorów zbożowych, które, według przekonań gorliwych zwolenników, w znanym związku agraryuszy niemieckich, mają przywrócić dawne znaczenie targom miejscowym. Mianowicie, pomysł ten stał się wielce popularnym między ziemianami i szerokie koła rolników cieszą się nadzieją, że elewatory będą środkiem ratunku w obecnem przesileniu. Gdyby tak można było jeszcze usunąć koleje żelazne i żeglugę wodną, ziemianie niemieccy niewątpliwie mieliby racyę, lecz dzisiaj zwalczenie warunków międzynarodowego targu przez zorganizowanie targów miejscowych, jednem słowem, przez decentralizacyę w handlu zbożowym, prostą wydaje się mrzonką.

Nietylko rolnictwo wszelako może skarżyć się na złe czasy. Dają się one uczuć we wszelkich gałęziach pracy ludzkiej, a mężczyźni coraz głośniej zaczynają sarkać na konkurencyę, jaką im sprawia praca kobiet. I tak zarobki subjektów handlowych i urzędników prywatnych coraz się zmniejszają, ponieważ wielkie firmy z pobudek oszczędnościowych na miejsce subjektów mężczyzn angażują kobiety. Pewne

---

1)

MARYNIA IWANÓWNA.

(Z życia).

I.

Było to w lutym; przy kilkunastostopniowym mrozie szalała na podolskim stepie zawierzucha.

Tak jak po Adamie Mickiewiczu i Wiktorze Hugo trudno komuś pokusić się o opisanie burzy morskiej, tak też zuchwalstwem byłoby po mistrzowskim opisie zawierzuchy podolskiej w czwartym tomie „Wnucząt“ Zygmunta Kaczkowskiego, albo sybirskiej w powieści „Anima Vilis“ panny Maryi Rodziewiczówny, silić się na opisanie zawierzuchy.

Kto burzy morskiej ani zawierzuchy nie przebywał, ten o nich wyobrażenia mieć nie może; chyba teoretyczne z takich genialnych opisów, o jakich powyżej wspomnieliśmy.

Wśród takiej rozszalałej zawierzuchy, w ciemną noc wlokła się po bezbrzeżnym podolskim stepie nieszczęśliwa, zagłodzona żydowska szkapa tak wychudzona, że kłęby jej służyć mogły za szaragi, a szyja wysuszona sterczała jak deska sztorcem postawiona.

Biedne zwierzę widocznie do ostateczności wycieńczone było głodem i pracą; kopało się w śniegu, co chwila grzęznąc w zaspach, a ciągnęło za sobą saneczki, na których dygotał obdarty, źle odziany żyd, wracający od granicy rosyjskiej, dokąd woził kontrabandę. Ilekroć klacz zapadła w głębszą zaspę, podrzucała głowę w górę, i z głośnem stęknięciem wyrywała sanki. Śnieg gnany silnym, mroźnym wichrem oblepiał jej grzbiet i boki, ale nie topniał; widocznie w tym wyczerpanym organizmie już nie było dość ciepła; a szkapa kopała się naprzód podtrzymywana chyba instynktem zachowawczym, przeczuwając, że skoro ustanie, śnieg ją zasypie. Żyd siedzący na sankach drżał nietylko z zimna, ale i ze strachu i prawie bezprzytomnie napędzał klacz poświstując batogiem, bo szarpanie dwoma sznurkami zastępującymi lejce, już oddawna nie wywierało żadnego skutku. Pomyślał sobie: żeby to choć kieliszek wódki; ale w tem zaczął go morzyć sen, i znowu przyszło mu na myśl, że napiwszy się wódki, prędzejby może zasnął, a w takich razach sen to śmierć niechybna.

Jechał więc dalej, instynktowo poświstywał batożkiem, i zaczął drzemać.

Nagle zbudziło go jakieś szarpnięcie; klacz stała jak wryta.

Był przekonanym, że ustała, więc przyjdzie mu zginąć. Zawierzucha szalała coraz bardziej, a on nie miał wyobrażenia od jak dawna jedzie, i w jakim kierunku. Może w końcu zajechał do Rosyi, gdzie go złapią — jeżeli żywy dojedzie — i będą ciągali od uriadnika do wołośnego, a potem do stanowego, może wsadzą do „tiurmy“.

Ogarnęła go rozpacz zupełna; pomyślał: „Ach moja Sura! moje bachory!“ i łza potoczyła się po wynędzniałej twarzy.

Widział śmierć przed sobą; ostatnim wysiłkiem zmrożonej energii powstał w sankach, i zaciął silnie klacz batogiem, a ona zamiast ruszyć naprzód, cofnęła się jeszcze, zaczęła prychać, i podrzucając głowę w górę, próbowała się wspiąć, ale na to nie stało jej siły. Od czasu kiedy przed kilku miesiącami na wpół zamęczona, za cenę kilkunastu reńskich przeszła na własność starozakonnego, który robił wszystko możliwe, ażeby ją domęczyć, nigdy nic podobnego się nie zdarzyło; zawsze była smutna, bo głodna, a łagodna i posłuszna, bo bezsilna.

Niezwykły ten objaw narowistości przypomniał żydowi, że w lutym włóczą się po stepach wilki stadami, i wtedy przestraszył się jeszcze bardziej, widząc się już w paszczach drapieżnych zwierząt. Ale wilki jakoś nie napadały, a klacz ciągle prychała, zebrał się tedy na odwagę, wysiadł z sanek i „bałując się“ tj. grzęznąc w śniegu, z wszelką ostrożnością podszedł zobaczyć, czego klacz się boi, i dlaczego iść nie chce. Potrącił nogą o jakiś przedmiot ciemny, na pół zagrzebany w śniegu, o krok przed przedniemi nogami klaczy, którego ona się spłoszyła, i nie chciała przestąpić. Przedmiot był nieruchomy, więc nie wilk. W pierwszej chwili chciał szkapę skręcić w bok i objechać tę przeszkodę, ale już był trochę oprzytomniał, i pomyślał, że to może coś zgubionego, na czem można zrobić „geszeft“. Schylił się, i namacał dziecko, prawdopodobnie zmarznięte, siedzące głęboko w śniegu, z głową złożoną na kolanach, w górę podgiętych. Wspomniał o swoich bachorach, których los przed chwilą opłakiwał i obudziło się w nim uczucie litości. Odgrzebał śnieg dokoła nogami, wziął zupełnie bezprzytomne jak martwe dziecko na ręce i zaniósł do sanek. Sądząc podług wagi, mogło mieć około dziesięciu lat wieku, a lekka spodniczka i chusteczka na głowie wskazywały, że to dziewczynka. Nie miał jej czem okryć, więc włożył do próżnego worka, w którym woził kontrabandę.

Tymczasem zaczęło szarzeć, a ciemność z czarnej stopniowo stawała się białą, wokoło jednak niczego nie było widać. Klacz posłusznie ruszyła, i znowu zaczęła się kopać w śniegu. Ruch rozegrzał trochę żyda, ale go też i zmęczył; i znowu zdrzemnął.

Zbudził go wywrót, ale równocześnie usłyszał szczekanie psa, a klacz radośnie zadrżała, czując siedzibę ludzką — może marzyła o stajni. Piechotą idąc, przyciągnął ją wkrótce pod zadęty śniegiem okop, a przebywszy go znalazł się w jakiejś wsi. W pierwszej chacie już przez zaśnieżone szyby błyskał ogień na piecu. Zaczął się dobijać do drzwi, ale mu nie otworzono, tylko z za drzwi głos zapytał: „A chto tam?“

— Szczo to za seło? — zapytał.

— Pańkiw — odrzekł głos.

Odetchnął. Zbłądził wprawdzie trochę z drogi, ale był w Galicyi, i oczywiście miał dobrych znajomych w karczmie. Zoryentował się tedy i do niej zaczął ciągnąć.

Po drodze jednak przyszła mu myśl, że dziecko może istotnie nie żywe, będzie to kłopot dla arendarza i jego rodziny, więc lepiej je zawieźć do dworu; lepiej, żeby ten kłopot spadł na dziedzica.

W Pańkowie mieszkał szlachcic, August Rawicz. Wiedział więc żyd, że tam ratunku nie odmówią, i przywlókł się ledwo żywy na dziedziniec folwarczny. Tu już zaczynał się ruch, kręcili się ludzie, odgartywali śniegi z przed bram stajennych, a żyd zobaczywszy znajomego oficyalistę, któremu czasem sprzedawał przemycany z Rosyi tytoń, zostawił swój ekwipaż na środku dziedzińca, powlókł się ku niemu i drżącym od zimna głosem prosił o przytułek, starał się opowiedzieć, że mało nie zginął wśród zawierzuchy.

Widząc tak zmarzniętego, nawpół żywego, oficyalista kazał któremuś z parobków klacz wyprządz i zaciągnąć do jakiejść stajenki, byle nie końskiej, z ostrożności przed możliwą zakaźną chorobą.

Wtedy dopiero zbłąkany podróżny ucałowawszy rękę dobroczyńcy, wyjąkał dzwoniąc zębami, że ma dziecko na sankach.

— Co? dziecko? twoje? któż dzieci na taką porę wozi? co ty mi tu bachory nawozisz? ruszaj do karczmy!

— Nie panie, nie moje, ja znalazł, może umarzło, a może jeszcze żywe; to można odratować...

— Gdzież ono?

— Ot tam we worku na sankach, ale ja już nie mam siły zabrać.

Na rozkaz dany, dwóch ludzi folwarcznych zaniosło worek do „piekarni“ czyli izby czeladnej, oficyalista podążył za nimi i żyd się też powlókł.

Kiedy wyjęto dziecko z worka, okazało się, że była to dziewczynka około dziesięciu lat wieku, a z bardzo nędznego odzienia sądząc, nie chłopskie dziecko, ale nie wyglądało też na żydowskie. Stara, ale sentymentalna klucznica załamała ręce i o mało się nie rozpłakała.

W stepowych okolicach kraju, gdzie często w noc zawierzuchy, w promieniu kilku mil czasem po kilku podróżnych zamarza na śmierć, istnieje już pewna rutyna w ratowaniu zmarzniętych. Klucznica więc wzięła dziewczynkę pod swoją opiekę, kazała ją rozebrać, włożyć w balię z zimną wodą i rozcierać. Dziecko nie dawało najmniejszego znaku życia; oczy były zamknięte jakby spało, a ciało zupełnie zimne. W miarę jednak trwania operacyi ratunkowej, zaczęła powoli krew wracać do policzków, a kiedy dziewczę raz i drugi otworzyło oczy, klucznica aż plasnęła w dłonie i z wielkiej uciechy pobiegła dać żydowi kieliszek wódki i szklankę gorącej herbaty.

Rozmarzłszy się poszedł odwiedzić swoją szkapę. W pierwszej chwili myślał, że zginęła, kłapeć siana leżał nietknięty, a ona leżała na boku z wszystkiemi czterma nogami od siebie wyciągniętemi, żyła jednak, tylko wskutek zmęczenia nie mogła jeść pomimo głodu. Uprosił, aby jej pozwolono zostać, dopóki nie będzie mogła wstać i oczywiście poszedł do swoich znajomych w karczmie.

Dziecko tymczasem — dzięki energicznemu ratunkowi — odżyło zupełnie, otworzyło oczy, a słysząc nad sobą rozmawiających po polsku, zapytało w tym języku: Gdzie jestem? Nie pozwolono mu mówić, wyjęto z wody, obtarto, a klucznica położyła je na własnem łóżku i okryła ciepłymi kocami. Wypiwszy szklankę gorącej herbaty, dziewczynka zasnęła. Nad wieczorem przyszedł znowu żyd i zabrał klacz dziwnie jakąś rześką, jakby zdziwioną tem, że się spotkała z owsem, którego już od dawna nie widziała.

K. W....l.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tutejsze towarzystwo asekuracyjne na życie, które dawało pracę 300 urzędnikom, płatnym od 60—120 marek miesięcznie, zaangażowało 150 panien, płatnych po 30—75 marek miesięcznie, na czem zyskuje miesięcznie około 7000 marek. A od kobiet wymaga się znajomości stenografii, korespondencyi kupieckiej, znajomości kilku języków itd. Biegły stenograf dawniej z łatwością otrzymywał 150 marek pensyi miesięcznej, dzisiaj panny zajęte jako stenografki otrzymują 30—40 marek.

Sezon teatralny dotychczas jeszcze nie budzi wielkiego zaciekawienia. Na królewskiej tylko scenie dramatycznej wystawiono dwie nowości, a mianowicie obrazek sceniczny Teodora Wolfa: „Nikt tego nie wie“ i komedyę 3-aktową Rudolfa Lothara „Chwalca mężatek“. Kortyna, unosząca się w pierwszej sztuce po raz pierwszy, odsłania czarodziejski krajobraz wiosenny. Na dalekiej przestrzeni rozpościera się olbrzymie jezioro, którego brzegi porosłe są bujną roślinnością. Od kwiecia, pokrywającego drzewa i krzewy, rozchodzi się woń odurzająca. Zdala dochodzą dźwięki uroczej, tajemniczej muzyki. W dalszej perspektywie rysują się kontury potężnego wulkanu, wierzchołkami sięgającego kraju wieczystego śniegu. Na takiem tle fantastycznem zjawiają się ludzie ubrani w barwne stroje. Rzecz dzieje się gdzieś w Japonii, lecz nie na ziemi, tylko gdzieś w przestworach. Rzecz jest tak dziwaczna i niefortunnie „symboliczna“, że publiczność ostatecznie jawne zaczęła dawać oznaki niezadowolnienia, jakby z niej zażartowano sobie.

Druga premiera na królewskiej scenie dramatycznej lepszego doznała przyjęcia. „Chwalca mężatek“ żadnych na sobie nie nosi śladów symbolizmu, lecz kroczy śmiało szlakami rzeczywistości. Założenie i rozwiązanie akcyi naturalne. Na letniem mieszkaniu, gdzieś w Alpach, wesołe zebrało się towarzystwo, złożone przeważnie z mężczyzn. Zjawia się także wuj z siostrzenicą. Na życzenie siostrzenicy, pragnącej przekonać się o niecnocie mężczyzn, udają małżeństwo i oto zaczyna się ubieganie się mężczyzn za względami ślicznej mężatki. Rzecz ostatecznie kończy się trzema małżeństwami. Sztuka jest prostą, obfitującą w sceny dramatyczne i komiczne sytuacye, jako taka utrzyma się na repertuarze.

Rada państwa.

Wiedeń 16 listopada

Dzisiejsze posiedzenie izby było znowu niesłychanie burzliwe, a demonstracye galeryi przybrały takie rozmiary, iż prezydent musiał kazać opróżnić nie tylko drugą galeryę, ale także pierwszą, na której zazwyczaj znajduje się sama dystyngowana publiczność, gdyż i ta galerya demonstrowała.

Posiedzenie rozpoczęto o 11 przed południem, a trwało ono bez przerwy do godziny ½ do 8 wieczorem. Pierwsze stadyum jego od 11 do 3, było spokojne, gdyż obradowano tylko nad ustawą o kontyngencie rekrutów i po dość nudnej debacie przyjęto ją w drugiem i trzeciem czytaniu.

Gdy załatwiono tę sprawę, zaczęło się roić w Izbie jak w ulu, w powietrzu czuć było, że nastanie drażliwy epizod. Ławy poselskie do tej pory do połowy próżne zaczęły się zaludniać, a obie galerye w pierwszem stadyum niezbyt silnie obsadzone, zapełniły się po brzegi. Sekretarz Izby, poseł Hütter, rozpoczął odczytywać złożone w prezydyum nagłe wnioski. Było ich trzy. Pierwszy z nich wnieśli antysemici Hauck, Dötz i kilku innych i zapytują w nim, w jaki sposób przezes ministrów usprawiedliwi i pogodzi z ustawami to, że wiedeńska rada miejska rozwiązana została bez ponownego przedłożenia rezultatu wyboru do najwyższej decyzyi przez co pozbawiono zarówno koronę prawa wydania innej decyzyi niż pierwszym razem, jak i wyborców sposobności poznania woli monarszej.

Drugi wniosek złożył secesyonista z klubu Hohenwarta br. Dipauli. Powołuje on się w nim na to, że rozwiązanie nieukonstytuowanej jeszcze rady miejskiej jest naruszeniem ustaw i cytuje przykład, że czeska rada kultury krajowej trzy razy wybierała swym prezesem dra Jandę, że dwa razy nie otrzymał on potwierdzenia cesarskiego, aż dopiero po trzecim wyborze. Nadto zarzuca bar. Dipauli, że powołanie się namiestnika dolnej Austryi w znanym reskrypcie jego na to, że ponowny wybór dra Luegera sprzeciwiałby się woli monarszej, jest wciągnięciem uświęconej osoby Monarchy w wir walki partyjnej i naruszeniem konstytucyą zawarowanej nieodpowiedzialności korony na korzyść rządu, będącego odpowiedzialnym za swe czyny, a kryjącego się w tym wypadku za koronę.

Trzeci wniosek złożył antysemita dr. Pattai. Przytacza on w nim ów ustęp z reskryptu hr Kielmansegga, w którym poleco c staroście Friebeisowi, ażeby zarządził co potrzeba, iżby rada miejska wybrała „innego“ burmistrza. Polecenie takie jest jaskrawem naruszeniem ustawy, gdyż przez niepotwierdzenie wyboru nikt nie traci biernego prawa wyborczego. Nielegalnością także było, zdaniem wnioskodawcy i to, że rada miejska rozwiązaną została, zanim się ukonstytuowała, tudzież to, że namiestnik czyn rządowy, za który jest odpowiedzialny, usiłował przedstawić jako wyraz najwyższej woli monarszej. Z tych powodów wzywają wnioskodawcy rząd, ażeby zniósł owo nielegalne rozporządzenie namiestnika.

Zanim przystąpiono do debaty, zabrał głos prezes gabinetu i kierownik ministeryum spraw wewnętrznych hr. B a d e n i i przemówił w te słowa: „Jako nieparlamentarny minister zanadto dobrze świadomy jestem znaczenia tej wysokiej izby, ażeby uchylić się od odpowiedzialności za czyn rządowy. Stojąc na gruncie ustaw konstytucyjnych i podległy ustawie o odpowiedzialności ministrów, zapewniam panów, że zawsze będę miał przed oczyma obowiązki konstytucyjnego ministra i że daleki jestem od tego, ażeby w jakikolwiek sposób uwłaczać zagwarantowanym prawom i konstytucyjnym swobodom wysokiej Izby i w ogóle Rady państwa (Oklaski). Ale właśnie dlatego, ze względu na to, że w złożonych dziś wnioskach częścią w zawelonowany sposób, częścią wprost zrobiono rządowi zarzut, że kryje się za uświęcony majestat korony i zasłania się nią, niby tarczą, jako wierny sługa Cesarza jak najstanowczej muszę zaprotestować przeciw temu zarzutowi.

Wedle § 25 wiedeńskiego statutu gminnego zastrzeżono koronie bezwarunkowe i niczem nieograniczone prawo potwierdzenia albo niepotwierdzenia wyboru burmistrza miasta Wiednia. Odpowiedzialność za to niepotwierdzenie, jak to już oświadczyłem i jeszcze raz powtarzam, przyjmuję w zupełności na siebie, gdyż oczywiście taka najwyższa decyzya opiera się na akcie rządowym. Wszelako żaden urzędnik w Austryi, począwszy od prezydenta ministrów, nie może najwyższej decyzyi tłumaczyć inaczej, jak za wyraz woli korony i dla tego też miał namiestnik nie tylko prawo ale i obowiązek powołać się na tę wolę. Oświadczam więc, że jedynym powodem rozwiązania rady miejskiej było to, iż wybrała ona ponownie dra Luegera burmistrzem. Ponieważ niepodobna wymagać od rządu, ażeby po kilku dniach opuścił zajęte przez się stanowisko, przeto odjętą została radzie miejskiej możliwość spełnienia tych zadań, dla których została wybraną.

A teraz, panowie, jak przedstawia się ustawowa strona tego rozwiązania. Nie jestem wprawdzie uczonym jurystą i żadnego takiego o radę nie pytałem, oceniłem tylko sprawę zdrowym rozumem. Wprawdzie i tego przymiotu odmawiano mi na ostatniem posiedzeniu (Wesołość), wszelako zarzut ten nie dotknął mnie do tego stopnia, ażebym nie miał jeszcze raz kierować się zdrowym rozumem. (Wesołość). Otóż w § 24 statutu gminnego powiedziano wyraźnie, że rada miejska przedsiębierze wybór burmistrza, w § 101 zaś powiedziano, że namiestnik ma prawo rozwiązać tę radę. Otóż zapytuję panów, czy ta rada miejska, o której mowa w § 24, a która wybiera burmistrza, jest inną od tej, o której mówi § 101, a którą namiestnik może rozwiązać? (Głosy: słusznie!) Zdaje mi się, że na to pytanie przeważna większość izby odpowie mi, że jest to jedna i ta sama rada. (Potakiwanie). Niepodobna zatem uważać rady miejskiej raz za legalną a drugi raz za nielegalną. Jednem z najważniejszych zadań rady miejskiej jest przecież wybór burmistrza.

Jeżeli zatem Rada miejska faktycznie i prawnie istnieje na to, aby dokonać wyboru burmistrza, to namiestnik ma wszelkie prawo tę faktycznie i prawnie istniejącą radę rozwiązać. Prawo to pozostawione jest swobodnemu ocenieniu namiestnika i niczem bliżej w statucie gminnym nie jest określone

Powoływano się tu na orzeczenie trybunału administracyjnego. Otóż nie jestem powołany do oświadczania się o decyzyach tego trybunału, a tem mniej do ich krytykowania. Pozwolę sobie tylko oświadczyć, że znam to orzeczenie; odnosi się ono do pewnego wypadku, który zaszedł w Czechach, a opiera się ono na tamtejszej ustawie gminnej. Prawda że w tym wypadku najwyższy trybunał orzekł, iż reprezentacya gminna, (t. j. zwierzchność gminna i wydział gminny), nie powinna była być rozwiązaną, gdyż jeszcze się nie ukonstytuowała. Zwracam jednak uwagę na to, że wedle powołanej ustawy gminnej, reprezentacya gminna dopiero wtedy może rozpocząć swą działalność, gdy się ukonstytuowała, dopóki zaś to nie nastąpi, funkcyonuje dawna rada gminna. Ponieważ zatem owa rada gminna jeszcze się nie ukonstytuowała, i zwierzchność gminna nie złożyła ślubowania, przeto *de iure* istniała jeszcze dawna rada gminna. Nie chcę tej decyzyi ani krytykować ani jej usprawiedliwiać; zwracam jednak uwagę na to, że wypadek ten był zupełnie odmienny. Ograniczam się tylko do tych kilku słów i zastrzegam sobie prawo zabrania jeszcze raz głosu w ciągu dalszej dyskusyi gdyby przytoczone były jeszcze jakieś fakta, któreby mi dały powód do odpowiedzi“. (Oklaski).

Po hr. Badenim zabrał głos br. D i p a u l i i oświadczył, że jakkolwiek potępia wszelkie wybryki, wszelako ruchu obecnego nie może oceniać inaczej, jak tylko w ten sposób, że uczucia znacznej części chrześcijańskiej ludności zostały zadraśnięte, a dusza narodu wystawiona została na ciężką próbę. Najbardziej zaś boli mówcę to, że w wir walki partyjnej wciągnięto uświęconą powagę korony. Jeżeli rząd nie ma obowiązku podawać powodów niezatwierdzenia wyboru dra Luegera, to dlaczegoż powołuje się na wyraz najwyższej woli? Nigdy nie wolno rządowi za akt administracyjny zasłaniać się powagą korony. W jaki sposób bowiem dałby się pogodzić ten akt namiestnika dolnej Austryi z paragrafem o nieodpowiedzialności korony? W postępowaniu rządu widoczna jest sprzeczność rażąca. Sam bowiem swoją decyzyę uzasadnia i pokrywa powagą korony, a stronnictwom robi zarzut, że wciągają koronę w wir walki. Grupa katolicko-konserwatywna staje w tym wypadku w obronie swobód i praw politycznych narodu. Mówca prosi o przyjęcie swego wniosku.

Antysemita dr. P a t t a i zarzucał, że rząd rozwiązując radę miejską, wdarł się tem samem w prawo wyborcze w chwili, w której stadyum wyborów jeszcze nie było zakończone Tu idzie o zasadę. Jeżeli się bowiem powie: że można rozwiązać radę, zanim burmistrz jest wybrany i zaprzysiężony, to przez naciągniętą interpretacyę może dojść do tego, że rozwiązanie będzie dozwolone i wtedy, zanim rada zabierze się do wyboru burmistrza, może nawet w ciągu wyborów, gdy kilka niemiłych rządowi osób uzyska mandaty. Prezes ministrów uczynił się tym pierwszym krokiem niepopularnym, gdyż nie liczył się z usposobieniem bardzo przeważnej i bardzo spokojnej części ludności. Stosunki między stolicą a najwyższą dynastyą trwają z górą od pół tysiąca lat, a pochodzą z czasów, gdy dzisiejsze sfery rządowe wcale jeszcze nie należały do naszego państwa. W Wiedniu nie potrzeba nikogo uczyć respektu dla woli monarszej. My sami mamy ten respekt, a chcemy tylko, aby nam nikt nie zagradzał drogi do korony. Za ludnością Wiednia jest kilkuwiekowa przeszłość, a serdeczny stosunek jej do Korony istnieć będzie i wtedy, gdy o dzisiejszym gabinecie mówić się będzie jako o minionym i bardzo nieznacznym epizodzie.

Hr. P a l f f y oświadcza, że on i jego stronnicy są zdania, iż prawo rządu do rozwiązywania rady miejskiej nie podlegało najmniejszej wątpliwości. Skoro zatem rząd jest w prawie, przeto wszelka dyskusya wywołuje tylko niepotrzebne rozdrażnienie umysłów. Mówca głosować zatem będzie przeciw nagłości zgłoszonych wniosków.

Młodoczech K a i z l zarzuca hr. Badeniemu, że obraca się w sprzecznościach. Jeżeli w tej sprawie idzie o akt rządowy, to nie wolno mówić o koronie, jeżeli zaś namiestnik miał prawo powoływać się na koronę, to nie może być mowy o akcie rządowym. Zasadnicza fikcya życia konstytucyjnego polega na tem, że korony z jej objawami woli nie można wciągać do żadnej debaty. Najwyższe decyzye są i w innych sprawach. Np. ten lub ów minister z najwyższego upoważnienia wnosi projekt ustawy lub budżet, czyż wolno jednak rządowi powoływać się na to, że ten, kto przemawia lub głosuje przeciw tej ustawie lub przeciw budżetowi, sprzeciwia się woli Korony? Rząd powinien był przyznać, że namiestnik dolnej Austryi zrobił fałszywy krok i powinien był naprawić ten błąd swego organu.

Minister sprawiedliwości hr. G l e i s p a c h udowadnia jurydycznie legalność rozwiązania rady miejskiej. Gdyby naprawdę ustawa nie pozwalała rozwiązywać rady przed zaprzysiężeniem burmistrza, wówczas rząd nie miałby nigdy możliwości zrobienia użytku z konstytucyą zawarowanego mu prawa przedstawienia wedle własnego przekonania Cesarzowi wniosku o zatwierdzenie lub niezatwierdzenie wyboru burmistrza.

„Co się tyczy — rzekł hr. Gleispach — powołania się namiestnika na najwyższą wolę, to nie chcę wdawać się w żadne rekryminacye, ani powracać do debaty dni poprzednich, w której o warunkowej lojalności dla Cesarza (Loyalität und Kaisertreue auf Kündigung) mówili ci sami panowie, którzy dziś nagle....

Przy tych słowach powstaje w sali ogromny zgiełk. Na ławach antysemickich odzywają się protesty, dr. Lueger woła: Kto taki? panie ministrze? Nazwiska wymienić, wezwać ministra do porządku. — Przez kilka minut hałas nie może się uspokoić, wreszcie po kilku minutach mógł hr. Gleispach przyjść do słowa i rzekł:

„...na pytanie, kto tak mówił, proszę panów przeczytać sobie stenograficzne protokoły posiedzeń izby, a znajdziecie tam nazwiska.

W końcu zwraca hr. Gleispach uwagę na to, że cytat hr. Kielmansegga o „najwyższej woli“ oznacza tyle, co „najwyższa decyzya“. (Protesty na ławach antysemickich).

Po hr. Gleispachu zabrał głos prezes Koła polskiego p. Z a l e s k i i przemówił w te słowa:

„Stronnictwo, do którego mam zaszczyt należeć, oświadcza się przeciw nagłości postawionych wniosków. Już po raz trzeci tak zwana *Wiener Frage* jest przedmiotem dyskusyi w Izbie. Dyskusya ta zabiera nam wiele kosztownego czasu, przeszkadza nam w poważnej i produktywnej pracy i z pewnością nie przyczyni się do podniesienia powagi Izby. Ubolewamy głęboko nad scenami, których widownią w ostatnich czasach był Wiedeń i jego reprezentacya. Mamy dla Wiednia najwyższe sympatye — dla Wiednia jako rezydencyi naszego Monarchy, jako stolicy państwa, której świetność i powaga zawsze nam na sercu leży, dla Wiednia wreszcie jako miasta, w obronie którego już nasi przodkowie przelewali krew na stokach Kahlenbergu. Z Wiedniem łączy nas tyle historycznych, politycznych i socyalnych nici, że jego potęga lub upadek nie może być nam obojętnym. Z całego serca pragniemy, aby to piękne i dla nas drogie miasto, było siedzibą nowoczesnej kultury, aby cieszyło się spokojem i zgodą wśród swoich mieszkańców, i ażeby kwitło w dalszej wspaniałości. (Oklaski).

„Ostatnich rozruchów w Wiedniu było przyczyną to, że na propozycyę rządu została odmówioną wyborowi dr. Luegera na burmistrza Wiednia cesarska sankcya i że, gdy dr. Lueger pomimo to powtórnie został wybrany burmistrzem, Rada miejska została rozwiązaną. Rząd podał do wiadomości Izby powody, które skłoniły go do postawienia takiego wniosku, a prezydent ministrów wyraźnie nadto oświadczył, iż za ten akt rządowy bierze zupełną odpowiedzialność. W ten sposób — sądzę — uczynił zupełnie zadość obowiązkom nałożonym na niego przez konstytucyę.

„Co się tyczy cesarskiego postanowienia, którem wybór burmistrza wiedeńskiego nie został zatwierdzony, jest on wypływem wolnej rozwagi Korony i wedle wyraźnego brzmienia ustawy jej niezaprzeczonem prawem. Jak Rada miejska ma zupełną wolność obdarzyć zaufaniem któregokolwiek ze swoich członków, tak samo ma Korona prawo wyborowi temu udzielić zatwierdzenia lub odmówić. To jest w obecnem stadyum tej kwestyi dla nas rozstrzygającem.

„Że powtórny wybór niezatwierdzonego już raz burmistrza musiał prowadzić do rozwiązania Rady miejskiej, jest zupełnie zrozumiałem i zdaje mi się, że seryo biorąc, nie było w tej Izbie nikogo, któryby pod tym względem miał jakiekolwiek iluzye. Nie możemy więc w dokonanem d 13 b. m. rozwiązaniu Rady miejskiej wiedeńskiej dopatrzeć żadnej sprzeczności z ustawą. Mówili tu niektórzy, że autonomia naruszoną została. My Polacy pojmujemy doskonale autonomię i jej prawa. Uważamy autonomię nietylko jako polityczny skarb ludu, ale także dla nas przynajmniej jako narodową strażnicę. Strzeżemy jej jako oka w głowie. Pomimo to w całym przebiegu kwestyi wiedeńskiej nie możemy się dopatrzeć naruszenia autonomii.

„Bezsprzecznie nadaje autonomia autonomicznym politycznym organizmom wielkie i kosztowne prawa polityczne. Ale prawa rodzą obowiązki, a przedewszystkiem najwyższe prawo nienaruszania sfery prawnej innych konstytucyjnych czynników. Dowolne zatwierdzenie lub niezatwierdzenie burmistrza jest ustawą zagwarantowanem i nieograniczonem prawem korony. Prawo to pod każdym warunkiem musi być szanowane i zaiste nie potrzeba ku temu wielkiego odwoływania się do patryotyzmu i lojalności. Jest to poprostu nakazem prawa i poczucia sprawiedliwości (Oklaski). Rozwiązana Rada miejska wyszła jednak po za te granice i wywołała konflikt, nad którym każdy szczery patryota tylko może ubolewać, a wcale nie ma powodu do skarżenia się na naruszenie autonomii.

„Zanim skończę, muszę jeszcze — chociaż mi to bardzo przykro — wyrazić mój głęboki żal, że tu i owdzie twierdzono nawet, iż przez w mowie będące postanowienie rządu zostały obrażone religijne uczucia chrześcijańskiej ludności. Z pewnością jesteśmy dobrymi katolikami, do naszej wiary przywiązani jesteśmy wszystkiemi siłami serca, ale nie możemy się dopatrzeć żadnego związku między religią a tą kwestyą wiedeńską. (Oklaski Polaków). Przestrzegam przed podobnem sztucznem zestawieniem; byłoby to niebezpiecznem i przyniosłoby więcej szkody aniżeli pożytku.

„Rząd podał parlamentowi powody swego zachowania się w kwestyi wiedeńskiej; stronnictwa mogą stąd wyciągać konsekwencye i stosownie do swoich przekonań zająć wobec rządu to lub owe stanowisko i nawet dać temu wyraz. Będzie jednak dość ku temu sposobności i nie potrzebną jest nagłość obecnie wniesiona. Dlatego przeciw niej głosować będziemy. (Oklaski).“

Narodowiec niemiecki dr. B a r e u t h e r oświadczył, że postępowanie rządu w tej sprawie było samowolne i naruszyło autonomię gminy Wiednia, dla tego też stronnictwo mówcy głosować będzie za nagłością.

Członek lewicy niemieckiej dr. K o p p dowodził, że rozwiązanie Rady było legalne.

Na tekst wprawdzie reskryptu hr. Kielmansega mówca nie byłby się zgodził i sam byłby go inaczej zredagował, bo byłby nie podał żadnych powodów rozwiązania, tem bardziej, że rząd odpowiedzialny jest tylko Radzie państwa, a nie Radzie gminnej miasta Wiednia.

Za nagłością przemawiał antysemita Schlesinger, poczem zabrał głos minister rolnictwa hr. L e d e b u r i rzekł, że w monarchicznem państwie najwyższym stróżem naszych konstytucyjnych praw i swobód, reprezentantem i obrońcą honoru państwa jest Monarcha, członkowie zaś rządu, przezeń zamianowani, są wykonawcami jego najwyższej — wszelako nie absolutnej — woli.

Wola Monarchy jest wolą państwa zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz. Karygodną rzeczą jest miotać podejrzenia na rząd, który jeszcze nie miał sposobności czynami dowieść, że pragnie uwzględnić wszelkie słuszne wymagania czasu.

Podczas mowy ministra zaczynają galerye zachowywać się niespokojnie tak, że prezydent kilkakrotnie musi je upominać.

Hr. Ledebur mówi dalej: Najważniejsze swe zadanie, t. j. odnowienie traktatów z drugą połową monarchii, będzie mógł rząd tylko wtedy pomyślnie dla naszej połowy załatwić, jeżeli Izba stać będzie za nim jak jeden mąż. Mówią, że ludność Wiednia jest wzburzona, trudno jednak przypuszczać, aby powód tego wzburzenia leżał wyłącznie w kwestyi osobistej, zdaje się, że leży on głębiej Mam wszelki szacunek dla tak wybitnych intelektualnych przymiotów dra Luegera, trudno jednak przypuścić, aby dobro lub nieszczęście miasta tylko z jego osobą było związane. Jest on dzieckiem tego miasta, mężem zaufania ludu. Właśnie ta okoliczność jednak powinna była go skłonić do niepoświęcania swej osobie sprawy, której służy. Przywódzca chrześcijańskiego ludu potrzebuje nie tylko odwagi, ale także pokory, zaparcia się. Czyż dr. Lueger nie wie tego, że ogólna nędza ekonomiczna średniego stanu jest właściwym punktem wyjścia ruchu antiliberalnego.

Dr. L u e g e r woła: Tak jest!

Hr. L e d e b u r: Kwestya chleba i mięsa stworzyła białe gwoździki w butonierkach antysemitów. Rząd z własnej inicyatywy zajmie się temi kwestyami i będzie się starał je rozwiązać, ale nie ustąpi ruchowi, który występuje pod firmą chrześcijańską w taki sposób, że nie poznać w nim odwiecznych prawd nauki Chrystusa.

Przemawiał jeszcze przeciw nagłości dr. Suess z lewicy, poczem zabrał głos dr. L u e g e r i rzekł, że gdyby trzymał spółkę z temi potęgami, które rządzą w Wiedniu, a nawet i w parlamencie, tj. z wielkim kapitałem, albo gdyby robił, co inni robią, t. j. milczał, wówczas byłby uznany za powołanego na godność burmistrza. „Dlatego — rzekł dr Lueger — przyjąłem powtórny wybór, że jako chrześcijanin, jako Austryak i jako Niemiec nie powinienem był ustąpić tym wpływom, które przeforsowały moje niezatwierdzenie. (Śmiechy na lewicy). Co jednak powiedzą panowie z lewicy na to, gdy im przypomnę, że hr. Badeni przez pewnego pośrednika zrobił mi taką propozycyę: Niech obecnie wybrany zostanie kto inny burmistrzem, jakiś figurant, ja zaś jako pierwszy wiceburmistrz zawiadywać mogę właściwie miastem. Skoro zaś skończy się jubileuszowa wystawa węgierska, wówczas może ów figurant ustąpić, a ja zostanę wybrany i potwierdzony. A zatem po upływie roku, gdy minie wystawowy szwindel węgierski, dr. Lueger będzie zdolny być burmistrzem Wiednia. Takim wpływom dr. Lueger ulegać nie może, inaczej zdradziłby swą partyę, swój lud, swoje miasto.“

Następnie zwrócił się dr. Lueger przeciw wywodom ministra rolnictwa hr. Ledebura i zarzucił mu, że całą znajomość ruchu chrześcijańsko-socyalnego czerpie tylko z pism żydowskich i z *Vaterlandu*, ustęp zaś mowy hr. Gleispacha o warunkowej lojalności, nazwał mówca śmiertelną obrazą. „Jeżeli ministrowie — rzekł dr. Lueger — nic więcej nie umieją, jak tylko być grubijańskimi...

Prezydent udziela mówcy za to wyrażenie nagany. Dr. L u e g e r: Wówczas ubolewam nad takiem ministeryum. Na ostatniem posiedzeniu powiedział jeden z naszych kolegów zbyt ostre słowo i zaraz jeden z członków Izby powstał i zażądał zmiany regulaminu obrad. Skoro zaś minister nas obraża, nie mamy żadnej obrony i żaden z przywódców klubów nie zastanowi się nad tem, w jakiby sposób wskazać ministrowi granice przyzwoitości.

Za to wyrażenie udzielił prezydent dr. Luegerowi ponownej nagany.

Następnie przychodzi mówca do owego ustępu reskryptu hr. Kielmansegga, w którym mowa o najwyższej woli i zaznacza, że żydowsko liberalne dzienniki przedstawiły sprawę tak, iż powtórny wybór Luegra jest naruszeniem należnego Cesarzowi uszanowania, że kto jest za Luegerem, ten jest przeciw Cesarzowi. „My jednak — rzekł dr. Lueger — pokażemy ludowi, że kto jest za Luegerem, ten nie jest przeciw Cesarzowi z katolickiego domu habsbursko lotaryńskiego, ale tylko przeciw panowaniu żydów i żydowskich Węgrów w naszej ojczyźnie.

Po tych słowach rozlega się na galeryach grzmot oklasków. Publiczność powiewa chustkami i wznosi okrzyki: Hoch Lueger. Prezydent daje cenzorom polecenie opróżnienia drugiej galeryi, co dokonane zostaje wśród ogólnego zgiełku.

Gdy wypróżniono drugą galeryę usiadł prezydent bar. Chlumecky na swym fotelu i przemówił w te słowa: Kazałem opróżnić tylko drugą galeryę, bo myślałem, że stamtąd tylko wychodzą okrzyki i hałasy, tymczasem dowiaduję się rzeczy trudnej do uwierzenia, że także na pierwszej galeryi.... Dalszych słów prezydenta nie można było dosłyszeć, gdyż znów zerwał się huragan okrzyków „Hoch Lueger“ na pierwszej galeryi. Prezydent kazał więc i tę galeryę opróżnić.

Gdy otwarto na nowo posiedzenie przemawiał jeszcze dr. Menger z lewicy przeciw nagłości, poczem dla faktycznego sprostowania zabrał głos dr. Pattai i zaprotestował przeciw insynuacyi ministra sprawiedliwości, jakoby on mówił o warunkowym patryotyzmie. Na tem zakończono debatę.

Wniosek o głosowanie imienne nie został dostatecznie poparty, gdyż oświadczyło się za nim tylko 41 posłów, a nie 50, jak tego regulamin wymaga. Głosowano zatem przez podniesienie rąk i odrzucono nagłość wszystkich trzech wniosków.

Na tem zakończyło się to jedno z najburzliwszych posiedzeń. Następne odbędzie się dopiero w sobotę 23 listopada.

* * *

Z W i e d n i a nam piszą: Klub Hohenwarta większością głosów nie zezwolił p. Dipaulemu na wniesienie w Izbie posłów interpelacyi w sprawie rozwiązania wiedeńskiej Rady miejskiej. Ponieważ jednak p. Dipauli interpelacyę tę wniósł, nastąpi przeto secesya w klubie Hohenwarta, a mianowicie wystąpią z niego polityczni przyjaciele p. Dipaulego i utworzą samoistną parlamentarną grupę katolicko-konserwatywną. Do grupy tej będą należeli pp. Dipauli, Ebenhoch, Morsey, Schorn, Gasser, Fuchs, ks. Doblhamer, Zehetmayr, Plass, Rammer, Oberndorfer, Rogl, Wenger i Peiller. Połączenie tej grupy z antysemitami nie nastąpi. Charakterystycznem jest to, że tylko jeden z księży należących do klubu Hohenwarta przyłączył się do tej nowej, katolicko-konserwatywnej grupy. Przeciw tej secesyi występowali pp. Kathrein, Kaltenegger i Hagenhofer, Słoweńcy pod przewodnictwem Kljuna i posłowie bukowińscy, należący do klubu. Wszyscy ci pozostaną w klubie, jak również przedstawiciele czeskiej szlachty feodalnej. Pogłoski, jakoby Słoweńcy mieli wystąpić z klubu Hohenwarta i utworzyć osobną grupę, okazały się nieprawdziwemi.

Z izby sądowej.

Kraków 16 listopada.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Postępowanie dowodowe w sprawie morderstwa Herschli Ringera z Koźmic Wielkich zostało ukończone dzisiaj przed południem. Tak żona zamordowanego, jak dwaj jej wspólnicy nie przyznali się do winy. Przed trybunałem przesunął się cały szereg świadków, którzy stwierdzili, że Sara Ringerowa żyła bardzo źle ze swoim mężem. Najważniejsze były zeznania żandarma Muchy, który pierwsze dochodzenia przeprowadził, dalej służącej Ringerów, Salawy oraz włościanina Jana Jani. Żandarm Mucha zeznał, że gdy prowadził Ringerową do więzienia z jej kochankiem Pirowskim, wtedy odezwała się ona: „Gdzie tam gdzie, on (Pirowski) tego nie zrobił.“ Przy sposobności omawiania strzału, którym Ringera pozbawiono życia, wywiązała się rozprawa o użytych ku temu celowi loftkach i siekańcach. Rozwinięto więc *corpora delicti* i szukając siekańców dla zademonstrowania ich ławie przysięgłych, wydobyto zbroczoną zaschłą krwią koszulę zamordowanego; na widok jej Ringerowa głośno szlochać poczęła. Służąca Salawa zeznała, że usłyszawszy huk strzału, obudziła się, ale zaraz potem nakryła głowę pierzyną, sądząc, że to „bobko“ (strach) gospodaruje w izbie. Wreszcie Jania opowiada szczegóły spotykania się i częstowania w karczmie obwinionego Wilka (drugiego kochanka Ringerowej) z głównym obwinionym o dokonanie morderstwa Janem Rzepą. Rozprawa skończy się dzisiaj późnym wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 18 listopada.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, powrócił już do zdrowia i objął urzędowanie.

Prof. Władysław Wszelaczyński ma się już lepiej, jednakże w tym tygodniu do prac swoich przez chorobę przerwanych, powrócić jeszcze nie może.

Sąd powiatowy w Zakliczynie. Deputacya Zakliczyna, złożona z Tomasza i Michała Szymanowicza oraz dra Kluczyńskiego, pod przewodnictwem posła Straszewskiego, przyjmowaną była przez ministrów Gleispacha i Bilińskiego. P. Biliński obiecał w przyszłorocznym budżecie wstawić pozycyę na utworzenie sądu powiatowego w Zakliczynie.

Ze stowarzyszeń. VIII posiedzenie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im Kopernika odbędzie się we wtorek 19 listopada. Porządek dzienny: 1) Prof. dr. J. Nussbaum: 1) „Geneza śmierci u niższych organizmów“. 2) Dr. J. Siemiradzki „Utwory kredowe w Lubelskiem“.

Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej zawiadamia, że przyjmuje zgłoszenia na lekcye, zajęcia u adwokatów i notaryuszy, wogóle zajęcia odpowiednie dla akademików i poleca na nie odpowiednich kandydatów. Biuro Towarzystwa znajduje się przy ulicy Zybilkiewicza l. 4. Otwarte codzień od g 12—1.

Na walnem zgromadzeniu Tow. Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej wybrano przewodniczącym Jana Piepesa, zastępcą przewodniczącego Juliana Mazurka, skarbnikiem I Janusza Hubla, skarbnikiem II Kazimierza Błażka, do wydziału Czyżewicza, Dębskiego, Dobruckiego, Fijałkowskiego, Harmacija, Kraussa, Krisego, Liszniewskiego, Pazdrę, Sołtysa, Wróblewskiego, Zaczka, na zastępców wydziałowych: Gerstmanna, Gürschinga, Malickiego, Moszyńskiego, Urbanka i Wisłockiego.

Ks Stojałowskiego skazał sąd we Frydku na trzytygodniowy areszt za obrazę prezydenta sądu cieszyńskiego.

Zmiana własności. We wrześniu odbyły się we Lwowie następujące ważniejsze transakcye realności: Eugenia Tatarczuch nabyła od Alfreda i Heleny Dzikowskich dom przy ul. Brajerowskiej za 33,800 zł., Stefania Wajdowicz od Silbersteina i Gołębia dom przy ul. św. Marka za 25.800, Me[illegible]żesz Ehrenpreis od Michała Fechtera dom przy ul. Zielonej l. 3 za 20.000, Zofia Fränkel od Jozafata Pendiuka dom przy ul. Kaleczej 6 za 44,050, [illegible] Obtułowicz i A. Weis od Wiktora i Idy Marszałkiewiczów dom przy ul św. Zofii l. 18a za 700[illegible], Izydor Rifczes od Mojżesza Oberharda dom przy ul. Wagilewicza 4 za 55.000, Bruno i Marya Brzeziccy od Jana Czarneckiego dom przy ul. Leona Sapiehy 35 za 7.800, Petronela Dominikowska od Krocha i Silbersteina dom pod liczbą k. 728 za 40.000 zł

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Ropczycach ogłasza z terminem do 15 grudnia b. r. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Bohorodczanach poszukuje dyetaryusza.

Sprawa Kaniewskiego Trybunał apelacyjny przeprowadziwszy pod przewodnictwem p. radzcy Chylińskiego rozprawę przeciw prof. Jaegermanowi oskarżonemu przez urzędnika lwowskiego magistratu p. Władysława Kaniewskiego o obrazę honoru, orzekł, że prof Jaegerman nie obraził p. Kaniewskiego zarzuciwszy mu, iż brał udział w oszustwie popełnionem na szkodę śp. Kuszłejki.

P. poseł Lewakowski odegrał ze swym mandatem maleńką komedyę. Zapewne miał on zamiar na seryo złożyć mandat, a to w tym celu, aby z tryumfem wrócić ponownie do Rady państwa na barkach wyborców lwowskich. Zawiadomił dzienniki, że mandat składa i nadsłuchiwał z [illegible]

dnia, jakie to wrażenie we Lwowie wywoła. Tymczasem przekonał się, że nie wywołało żadnego. Lwów przyjął to obojętnie, większość jego prasy dała wyraźnie do zrozumienia, że dobrze się stanie, iż zamiast nieprodukcyjnej siły otrzyma Koło polskie jakąś siłę produktywną i pracowitą; nawet przyjaciele p. Lewakowskiego odpowiedzieli, że ani o fakelcugu mowy być nie może, ani o ponownym wyborze. Co więcej — dodali — zajście z hr. Hompeschem, o którem już świergocą wszystkie wróble na dachach lwowskich, tak skompromitowało sprawę, że składanie mandatu równałoby się samobójstwu politycznemu. Nigdyby już Rada państwa nie widziała pięknego oblicza dzielnego... Rejtana.

A skoro taki był rezultat nadsłuchiwań, przeto p. Lewakowski rozmyślił się, że zaś grunt w Radzie państwa po zajściu z hr. Hompeschem za nadto go parzył w stopy, więc wniósł podanie o sześciotygodniowy urlop. Zajście, o którem wyżej mowa, było następujące:

Hr. Hompesch jest to postać na wskroś rycerska: — dzielna, szlachetna, otwarta i prawa. Jest z urodzenia i pochodzenia Niemcem, ale odkąd mieszka w Galicyi i uprawia ziemię polską, odtąd czuje się na pół Polakiem, kocha nasz kraj i naród gorąco, służy mu jako poseł nadzwyczaj gorliwie i wiernie, wśród wszelkich sfer austryackich broni nas zawsze jak najgoręcej, a spokrewniony z najwyższą arystokracyą niemiecką ma tam wpływy i oddaje nam nieraz wielkie usługi.

Otóż hr. Hompesch nietylko znał się dobrze z drem Lewakowskim jako kolegą z Koła i Rady państwa, ale nawet był ze sobą na „ty“.

Temi dniami, po powrocie dra Lewakowskiego z Ameryki, poprosił hr. Hompesch dwóch posłów z Rady państwa, aby mu służyli jako świadkowie, i wyprowadzywszy dra Lewakowskiego z sali na kurytarz, przemówił do niego w ich obecności mniej więcej w te słowa: „Jestem Niemcem, ale odkąd mieszkam na polskiej ziemi, pokochałem polski naród, a w szczególności polską szlachtę. Tymczasem dowiedziałem się, że występowałeś w sposób szkodliwy dla narodu polskiego, a uwłaczający dla polskiej szlachty. Wypowiadam przeto panu moją przyjaźń i prawo mówienia do mnie ty. (Ich kündige Ihnen meine Freundschaft und das Recht mich zu dutzen). Żegnam pana na zawsze, *panie doktorze* Lewakowski“.

To rzekłszy, obrócił się hr. Hompesch na pięcie i pokazał plecy drowi Lewakowskiemu.

Po takim wypadku potrzeba sześciotygodniowego urlopu jest żądaniem zupełnie zrozumiałem.

O konferencyi ruskich mężów zaufania stronnictwa Romańczuka, radykalnego i moskalofilskiego, odbytej w ubiegły piątek w „Domu Narodnym“, notujemy dziś jeszcze kilka szczegółów, uzupełniających naszą notatkę. Na 700 zaproszonych osób, przybyło według relacyi pism ruskich, około 600 księży, chłopów i świeckiej inteligencyi. Obrady trwały od godziny 3 popoł. do 7 wieczorem. Zagaił je prezydent kandydat sejmowy p. Nahirny, proponując na przewodniczącego ks. Ozarkiewicza z Bolechowa, byłego posła do Rady państwa. Ks. Ozarkiewicz zaproponował na sekretarza posła Okuniewskiego, poczem udzielił głosu referentowi Oleśnickiemu, posłowi ze Stryja, który odczytał następujące 3 rezolucye, będące osią konferencyi:

1. Poufne zgromadzenie Rusinów całej Galicyi protestuje przeciw sposobowi prowadzenia tegorocznych wyborów sejmowych z gmin wiejskich i uznaje te wybory z powodu licznych i zmyślnych nadużyć przy prawyborach, przy wyborach i w ogóle podczas całej akcyi wyborczej za nielegalnie przeprowadzone, a tem samem Sejm za nieważny.

2. Poufne zgromadzenie postanawia wysłać deputacyę do Monarchy z prośbą o rozwiązanie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów.

3. Wykonanie tego dzieła, a mianowicie wybranie deputacyi, poleca temu samemu komitetowi który zajmował się sprawą niedoszłego wiecu.

Na uzasadnienie tych rezolucyi wygłosił następnie dr. Oleśnicki długą mowę, w której skonstatował, że polityka rządu względem Rusinów, mimo zmiany osób, stojących na jego czele, nie zmieniła się w niczem i że jedyną właściwą taktyką wszystkich stronnictw ruskich jest opozycya. Na tle jej powinna się dokonać organizacya, obejmująca wszystkie odcienia partyjne wśród galicyjskich Rusinów. Zwolenników polityki ugodowej profesora Barwińskiego nazwał dr. Oleśnicki ironicznie „janczarami“.

Następni dwaj mówcy pp. dr. Iskrzycki ze Sanoka i dr. Franko oświadczyli się przeciw wysyłaniu deputacyi. Dr. Iskrzycki wystąpił gwałtownie przeciw Polakom, jako przedstawicielom arystokratycznego pierwiastku, z którymi Rusini, jako przedstawiciele demokracyi, nie mogą mieć nic wspólnego. Zamiast wysłania deputacyi do Cesarza, zaproponował mówca utworzenie olbrzymiego związku pod nazwą „Ruś galicyjska“, ale nim zdołał wyjaśnić, coby taki związek robić, zniecierpliwione audytorium zakrzyczało go i zmusiło do zaprzestania. Dr. Franko imieniem pewnej grupy radykałów oświadczył się przeciw deputacyi, w której praktyczne skutki nie wierzy, natomiast zwrócił się do obecnego na sali posła Romańczuka z prośbą, aby postarał się w Wiedniu o kreowanie trybunału dla rozpatrywania zażaleń wyborczych.

Była dyskusja, jaką sobie urządził były kandydat sejmowy, moskalofil, dr. Dudykiewicz z Kołomyi. Zwrócił się on do słuchaczy z kategorycznemi zapytaniami:

— Stała wam się krzywda?
— Tak jest! — odezwały się głosy.
— Mogą wam dopomódz w tej sprawie starostowie i komisarze?
— Nie.
— Może wam dopomódz Sejm?
— Nie.
— Może wam dopomódz Namiestnictwo?
— Nie.
— Może wam dopomódz Ministerstwo?
— Nie.
— A więc któż wam pozostaje?
— My sami — zawołali jedni, a drudzy krzyknęli: Cesarz!

Po krótkiem przemówieniu posła Romańczuka, który wyraził obawę, że Namiestnictwo gotowo nie dopuścić do wysłania deputacyi i po replice p. Oleśnickiego zarządzono głosowanie, w którem wszystkie 3 rezolucye przeszły. Po zamknięciu oficyalnej części obrad, urządzono owacyę Romańczukowi za jego znane wystąpienie w Radzie państwa i zebrano kilkadziesiąt złr. na fundusz prasowy. Moskalofile podnieśli jeszcze projekt skasowania wszystkich stronnictw ruskich i utworzenia jednego obozu, ale wielką tę reformę stłumiono w samym zarodku gwałtem, jaki powstał pod koniec obrad.

Poseł Lewakowski a galicyjskie wybory. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż p. Lewakowski nadesłał do *Gazety narodowej* sprostowanie, w którem twierdził, iż nigdy przed nikim nie mówił, iż on, prowadząc swą agitacyę w stronnictwie ludowem, chciał całą akcyę wyborczą tylko tak „pogmatwać i zakręcić, by się jej dyabeł nie zakręcił“.

Przytaczając to sprostowanie, zwróciliśmy się do dyrektora lwowskiej Kasy oszczędności p. Zimy, do którego p. Lewakowski miał powiedzieć owe słowa z prośbą, aby w obec tego, że p. Lewakowski już powrócił z Ameryki, nie ukrywał dalej swego *incognito*, lecz by publicznie stwierdził, jak się rzecz ma i czy w istocie poseł Lewakowski w rozmowie z nim użył powyższych słów, doraźnie charakteryzujących jego destrukcyjną dla kraju działalność. Prośba nasza poskutkowała, gdyż p. Zima nadesłał wczoraj do *Gazety narodowej* następujące pismo:

„Ponieważ p. dr. Karol Lewakowski w nr. 317 *Gazety narodowej* zaprzeczył, jakoby użył słów, przytoczonych przez p. Teofila Merunowicza w jednym z artykułów o „ruchu ludowym w Galicyi“, przeto oświadczam publicznie, iż wspomniane zaprzeczenie p. dr. Karola Lewakowskiego mija się z prawdą i że pan dr. Lewakowski w rozmowie ze mną wypowiedział słowa w artykule p. Merunowicza przytoczone. Nadto, gdym go zapytał, poco do Ameryki jedzie, odpowiedział: „Po to samo“.

Franciszek Zima

List ten przeto wyjaśnia zupełnie całą sprawę, gdyż każdy jest przekonany, że p. Zima nie powiedział kłamstwa. Nadto list ten także wyjaśnia cel, dla którego p. Lewakowski jeździł do Ameryki.

Z pracowni p. Stanisława Lewandowskiego, obecnie stale mieszkającego w Wiedniu, wyszło na świat nowe dzieło. Jest niem biust dra Zdzisława Marchwiskiego, dyrektora zeszłorocznej wystawy krajowej. Piękna i typowa ta postać posłużyła artyście do wykonania dzieła sztuki, jakich niewiele polska rzeźba posiada. Biust p. Marchwickiego odznacza się przedewszystkiem uderzającem podobieństwem i uchwyceniem oryginalnej charakterystyki jego energicznej i ruchliwej natury. Przy tych zaletach potrafił artysta nadać swojej pracy cechę monumentalnej wspaniałości, do czego przyczynia się bogata, w fałdy zręcznie ułożone polska delia. Biust ten jest odlany w bronzie i to w Krakowie przez firmę „Jakubowski i Jarra“. Odlew bardzo ładnie i dobrze został zrobiony, co znaczy, że jeżeli artysta ma robotę do bronzu to i odlewarnię w kraju znajdzie. Biust ustawiony jest na postumencie z czerwonego marmuru, a opatrzony stosownym napisem, zostanie oddany dyrektorowi wystawy od przemysłowców polskich jako pamiątka.

„Wyrznąć Polaków!“ Jeden z najgorliwszych agitatorów ruskich podczas tegorocznych wyborów sejmowych w pow. stryjskim, włościanin Bernyk z Lisiatycz, stanowi jaskrawą próbkę fermentu, jaki w okręgu tym zapanował po walce wyborczej. Przed kilkunastu dniami, jak donosi *Kuryer Stryjski*, Bernyk, spotkawszy się we wsi z drogomistrzem Romańskim, obsypał go obelgami, krzycząc, że wszystko jest ruskie, że nawet surdut, który Romański ma na sobie, jest sprawiony za ruskie pieniądza, że Rusini zniosą radę powiatową, która podobnie jak sądy, starostwa itd. znajdują się w ręku żydów i Polaków, wreszcie że należy wyrznąć Polaków, aby przestali śpiewać „Boże coś Polskę“. Romański wniósł przeciw Bernykowi pozew sądowy, poparty świadectwem pięciu osób.

Liceum dla kobiet. Jak czytelnikom naszym wiadomo, śp. Stefania Przedrzymirska dobra swoje Maćkowice, Sierakowce i Koniuchy przeznaczyła na założenie w Przemyślu liceum dla kobiet pod imieniem Tadeusza i Stefanii Przedrzymirskich. Śp. Przedrzymirska w pierwszej linii zamianowała spadkobiercą swoim, a właściwie wykonawcą swej woli przemyski wydział powiatowy. Na wypadek zaś nieprzyjęcia spadku przez przemyską radę powiatową mianowała w drugiej linii spadkobierczynią przemyską radę miejską, a w dalszem następstwie krak. Akademię umiejętności i zgromadzenie Sióstr Norbertanek w Krakowie. Gdy wydział przemyskiej rady powiatowej na posiedzeniu dnia 9 bm. odbytem uchwalił przedłożyć radzie powiatowej wniosek na nieprzyjęcie spadku, przeto na posiedzeniu dnia 14 bm. przemyska rada miejska, jako naznaczona w drugiej linii spadkobierczynią, zajmowała się tą sprawą i na wniosek magistratu uchwaliła: bacząc na to, że instytucya taka, jaką jest liceum dla kobiet, może stać się prawdziwem dobrodziejstwem dla społeczeństwa, przyjąć imieniem gminy m. Przemyśla spadek po śp. Stefanii Przedrzymirskiej i upoważnić burmistrza do przeprowadzenia imieniem gminy m. Przemyśla wszelkich potrzebnych kroków.

Wedle aktu oszacowania majątek spadkowy przedstawia wartość 489 000 zł., od której strąciwszy długi w kwocie 184.000 zł., opłaty należytości i inne wydatki, pozostanie około 150 000 zł.

Syoniści lwowscy zawiązali Towarzystwo dla ochrony i podniesienia drobnego handlu żydowskiego w Galicyi pod firmą *Galizischer Kleinhandelsschutzverein*, którego celem, jak to określa już sama nazwa, będzie ratowanie drobnych handlarzy od ruiny. Do tego samego celu posłuży utworzony umyślnie syndykat dla zapobiegania sporom prawnym wśród ubogich kupców żydowskich. Racyę bytu nowego stowarzyszenia uzasadniają jego założyciele konkurencyą „Kółek rolniczych,“ które mają podobno zabójczo oddziaływać na interesa drobnego handlu żydowskiego po wsiach i miasteczkach. Organem stowarzyszenia będzie pisemko niemieckie p. t. *Handels Zeitung.*

„Tokio“ znowu pobity. Na ostatnich wyścigach angielskich w Derby poniósł słynny „Tokio“ znowu sromotną klęskę. Przyszedł dwunasty do mety, chociaż ruszył pierwszy i trzymał się na pierwszem miejscu do połowy drogi. Pierwsza przybyła do mety „Laodamia,“ potem „Court Bull,“ trzeci „Red Heart“.

Trąd. W berlińskiem Towarzystwie medycznem wygłosił znany dermatolog Lesser, który tego roku zwiedzał norweskie szpitale dla trędowatych, odczyt o trądzie. Odczyt ten wywarł wielkie wrażenie. Lesser wykazał bowiem, że trąd zaczyna się pojawiać w Prusach zachodnich.

Amatorowie żab. Świeże uda żabie posiadają bardzo licznych i zapalonych konsumentów we Francyi i Niemczech. Najwięksi dostawcy tego artykułu mieszkają w bagnistych okolicach miasteczka Overslag w Niderlandach, gdzie urządzane bywają olbrzymie polowania na żaby. Obliczono, że w samem Overslag dziennie 1000 do 1200 żab zostaje schwytanych. Chwyta się je w ręce albo ostro zakończonemi kijami. Tylne uda ogałaca się następnie ze skóry, obmywa się je i partyami po dwanaście par pakuje się do koszy, w których znajdują się kawałki lodu, chroniące od zepsucia się. Eksport dzienny wynosi około 20.000 par udek żabich, które z portu w Gandawie rozchodzą się po całym świecie, głównie jednak do Paryża. Robotnicy zajmujący się połowem żab, otrzymują za sto par udek 20 do 25 holenderskich centów. W niektórych okolicach zarabiają w ten sposób 1·50 do 2 złr. dziennie.

Zmarli. Feliks Lewart Firlej, emer. rotmistrz audytor, b. długoletni poseł do Rady państwa i na sejm krajowy, b. marszałek łańcuckiej rady powiatowej, potomek starożytnej rodziny senatorskiej, umarł w majątku swoim Bojarach pod Drohobyczem. W r. 1863, służąc w wojsku austryackiem, umiał pogodzić obowiązki swego zawodu z uczuciami Polaka. Nad grobem śp. Firleja przemówił p. St. Tarnowski ze Śniatynki. — Józefa z Górnickich Gadomska, przeżywszy lat 59, umarła w Zawadce koło Jasła. — Marya z Michalskich Tyralska, wdowa po sekretarzu szpitali krakowskich, przeżywszy lat 85, umarła w Tarnowie. — Anna Floszowa, wdowa po emer. urzędniku rachunkowym, umarła we Lwowie w 58 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +2° R., w poł. + 9° R. Bar. 770. Spada. Prześliczna pogoda.

W owocarni.

— Po czemu te gruszki?
— Po 30 centów.
— Co!!! aż 30 centów za funt takich marnych gruszek?
— Pan dobrodziej się myli, to nie funt, *tylko* jedna gruszka kosztuje 30 centów.

Myśli.

Do krzywych celów nie można zmierzać prostą drogą, lecz tylko wijącym się serpentyną gościńcem kłamstwa i obłudy.

Na torze życia najłatwiej dotrzeć do celu — czołgając się.

Bez pieniędzy nie można na świecie nic zrobić — chyba długi.

Są śpiewaczki, które przy słabym głosie, posiadają silny rozgłos.

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Historya jakich wiele“, komedya w 3 aktach Z Przybylskiego. We wtorek „Panna de Belle-Isle“, komedya w 5 aktach Aleksandra Dumasa. W środę „Historya jakich wiele“. We czwartek „Walka motyli“, sztuka w 4 aktach Sudermana.

Literatura i Sztuka.

* **Koncerty Rolla** słyną oddawna i ściągają zawsze tłumy publiczności do sali Sokoła. Wczorajszy był jednym z najpiękniejszych. Utwory bardzo trudne, jak Masseneta uwertura do opery „Król Lahory“, Humperdincka introdukcya do opery „Jaś i Małgosia“, Wagnera wstęp do trzeciego aktu „Lohengrina“, wykonane były tak świetnie i z takiem cieniowaniem, że niemal jak w wielkich teatrach. Również soliści popisali się znakomicie. Dziewiąty koncert Beriota wykonany został przez p. Pecito (pierwszego solistę kapeli 30 p. p.) świetnie, z ogromną precyzyą, a niemniej dobrze odegrał pierwszy wiolonczelista tej kapeli Wintera Serenadę. Na skutek rzęsistych oklasków odegrała kapela nadprogramowo dwa prześliczne utwory: Langa „Babunię“ i Hansena „Romans“.

Pana Rolla obawiamy się bardzo chwalić, bo nam go Wiedeń gotów zabrać. Ale po wczorajszym koncercie musimy mu oddać sprawiedliwość, że jest niepospolicie dzielnym kapelmistrzem.

* **Z teatru.** Starą komedyę 5-aktową Aleksandra Dumas'a: Panna de Belle Isle“, wznowiono na lwowskiej scenie w sobotę i powtórzono ją w niedzielę przy przepełnionej sali teatralnej. Nie grano tej komedyi u nas bardzo dawno, a na innych scenach zagranicznych, nawet francuskich, zeszła ona zupełnie z repertuarów bieżących, jak i inne dzieła sceniczne niegdyś potentata francuskiego romansu.

„Panna de Belle Isle“ osnuta jest na tle historycznem, co nie idzie za tem, aby była, istotnie, dziełem historycznem, chociażby w takich ramach belletrystycznych, któreby wiernie obejmowały charakterystykę pewnej ubiegłej epoki z postaciami o rysach wydatnych, silnych, a odskakujących od dzisiejszych czasów, nie mniej, jednak, interesujących i prawdziwych. „Panna de Belle Isle,“ jest właściwie, uscenizowaną anegdotą z życia dworaków i faworyt z czasów Ludwika XVI-go, gdy ten był u szczytu swojej władzy, a obok niej, nie zapominał o miłostkach i awanturniczych romansach, które, zresztą, wówczas były na porządku dziennym w salonach i buduarach paryskich. Ale romans, a właściwie jeden z mnóstwa innych księcia Richelieu, nie kardynała, lecz jednego z jego synowców, który sobie zagiął parol, na szlachetną, uczciwą i nieszczęśliwą dziewczynę, mimo, że jest on wydartą kartką z obyczajowego życia awanturnika-arystokraty francuskiego z ubiegłych czasów — mógłby wygodnie posłużyć za treść, co prawda, nie bardzo wyzyskaną, do jakiej dzisiejszej komedyi i niby z tej treści nie potrzeba odrzucić, chyba tylko .. jedne kostyumy.

Już wtedy, gdy „Panna de Belle Isle,“ po raz pierwszy ukazała się na scenie w Paryżu, a więc przed laty kilkudziesięciu, Aleksander Dumas był mistrzem sceneryi i rzeczywista wartość jego dzieł dramatycznych, zasadzała się zawsze na kunsztownie zbudowanej intrydze, tak powikłanej interesująco i misternie, że utwór cały posiadał i posiada dotąd cechy prawdziwego artyzmu, a gdy do tego dodamy atmosferę romantyzmu, która wszędzie i zawsze owiewa utwory Dumas'a i zaróżowia je wdziękiem życiowym, a koloryzuje bohaterstwem cnoty i szlachetności — to może dziś, właśnie, w czasach ponurego literackiego i artystycznego naturalizmu, słucha się Dumas'a na scenie z większą i niekłamaną przyjemnością, aniżeli całej falangi różnojęzycznych, tegoczesnych ibsenistów...

Treść „Panny de Belle Isle“ niezmiernie drastyczna, a jednak przypatrzmy się pokrótce z jaką delikatną zręcznością prześlizguje się po niej autor.

Młody książę Richelieu kocha się w markizie de Prie. Rozłamują się sercem i luidorem. Zwrócenie połówki luidora jest zwrotem wzajemności. Niedługo czekała na to piękna margrabina, bo książę Richelieu w ofiarowanym pugilaresiku oddawszy połowę luidora, zakochał się w pannie de Belle Isle i założył się w gronie wesołych towarzyszy, że będzie jego kochanką. Słyszy to hr. d'Aubigny, narzeczony panny de Belle Isle, i śledzi kroki Richelieugo. Panna de Belle Isle ma ojca i brata, którzy uwięzieni są w Bastylii, jako polityczni przestępcy, i przyjechała właśnie starać się u króla o ich uwolnienie. Zgłasza się tedy o protekcyę u dworu do pani de Prie i do Richelieugo. Margrabina robi pannę de Belle Isle narzędziem swej zemsty, książę Richelieu użycza wrzekomej swej protekcyi, jako środka do uwiedzenia zacnej i niewinnej córki i siostry. List i prośba do króla, pisany ręką margrabiny zamiast panny de Belle Isle, wprowadzają w błąd Richelieugo tak dalece, iż margrabinie udaje się sprowadzić na schadzkę miłosną księcia, który jest przekonany, że ją miał z panną de Belle Isle, a tymczasem w ciemnym salonie oczekiwała go markiza de Prie... i oszukała księcia. Ten podstęp sprowadza niezmiernie zawikłane sytuacye, gdyż wszystkie pozory walczą przeciwko niewinności Gabryeli de Belle Isle tak dalece, że jej narzeczony hrabia d'Aubigny wierzy pozorom, wyzywa Richelieugo na pojedynek, a gdy ten został udaremniony, wyciąga los grą w kości na śmierć samobójczą. Gabryela de Belle Isle nie może objaśnić narzeczonego, bo związana jest przysięgą względem margrabiny de Prie, która jej wyrobiła pozwolenie widzenia się z ojcem w więzieniu i właśnie była nieobecną, gdy książę Richelieu przybył na nocną schadzkę, oszukany przez margrabinę. Tymczasem na dworze króla następują zmiany. Ministerstwo upada, margrabina de Prie skazana na wygnanie do dóbr swoich, Richelieu powołany do tłumaczenia, a rezultatem tego wszystkiego jaśniejąca niewinność panny de Belle Isle, przed którą się korzy równie jak przed jej narzeczonym książę Richelieu, który też wpływami swymi uwalnia z więzienia ojca i brata pięknej i szlachetnej Gabryeli de Belle Isle.

Sztuka kostyumowa wymaga dosyć okazałej wystawy, zwłaszcza, że rzecz dzieje się w wykwintnych salonach arystokracyi francuskiej. Trzeba przyznać, że pod tym względem „Pannę de Belle Isle“ lwowska dyrekcya wyposażyła hojnie: Dekoracye, meble graciki salonowe i kostyumy — wszystko to jest świeże, ładne, efektowne, ze smakiem obmyślane i wyzyskane.

Tytułową rolę grała p. Stachowiczowa z porywającą prostotą, wdziękiem i siłą, a p. Woleński dzielnie jej towarzyszył jako narzeczony. Richelieu w grze p. Żelazowskiego wyszedł interesująco, wyraziście, przyczem artysta utrzymał w tej postaci lekkie i sympatyczne zabarwienie humoru i rycerskości.

Markizą de Prix była p. Krysińska. Pierwsza to większa rola w spektaklowej sztuce, w której p. Krysińska wystąpiła — rola trudna, a niewdzięczna, bo pozbawiona żywej i wyrazistej akcyi, a charakterystycznie... blada. P. Krysińska owładnęła rolę w zupełności, mówiła dobrze, grała ze swobodą i naturalnością — jednem słowem okazała, że gdy wejdzie w repertoar, stanie się jego niezwykłą i bardzo pożyteczną siłą.

Kilka jeszcze innych ról zupełnie drobnych, bo właściwie komedya odgrywa się w cztery osoby, odgrywano starannie i poprawnie.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 listopada.

(Z.) Dzisiejszy dzień rozpłaty minął szczęśliwie, ale tylko dzięki interwencyi grupy Rotszyldowskiej. Gdyby ona nie skupowała prawie wszystkich wystawionych na sprzedaż papierów i nie przeprowadziła układów między nie mogącemi rozpłacić się firmami i nie przyjęła na się ich zobowiązań, bylibyśmy dziś mieli krach większy jeszcze, niż ubiegłej soboty, poprostu z technicznych powodów, gdyż wystawiony na sprzedaż materyał nie mógłby był żadną miarą znaleźć ulokowania. Grupa Rotszyldowska uznała jednak, że nie należy dopuścić do takiej katastrofy, rzuciła kilkanaście milionów na targ, pośredniczyła między firmami nie mogącemi się rozpłacić i w ten sposób sprawiła, że kursa znacznie się poprawiły.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 374·—, węgierskie 437·75, Anglobanki 169·—, Uniony 318·—, Bankvereiny 151.—, Länderbanki 245·—, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 296·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 99·15, srebrna 99·40, austryacka złota 120·55, 4% austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 120·95, 4% węgierska renta wal. kor. 98·05, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·61, marki 11·79, ruble 1·29¾.

§ **Wykaz cen artykułów żywności** za czas od 1 do 16 listopada 1895.

Sto kilogramów pszenicy zł. 6.91 do 7.—, żyta 6.50 do 6.60, jęczmienia 0.— do 4.80, owsa 5.76 do 6.—; kilogram mięsa wołowego przedniego ct. 49 do 82, tylnego 51 do 89, polędwicy wołowej 80 do 100, wieprzowiny — do 56, baraniny — do 40, cielęciny — do 46, smalcu wieprzowego — do 80, słoniny — do 70, bułki zwykłej 23 do 24, kajzerki — do 30, rogalki na maśle 58 do 59, bułki czerstwej — do 24, chleba pszennego — do 11, żytnego — do 11, ciemnego — do 9, kulikowskiego — do 11, żółkiewskiego — do 11, winnickiego — do 11, mąki pszennej (od nru 8 do nru 00) 8 do 17, żytnej (od nru 3 do nru 2) 9 do 12, hreczanej 16 do 17, kukurudzianej 13 do 14, jagieł 15 do 19, krup perłowych (od nru 3 do nru 1) 18 do 28, jęczmiennych 18 do 19, hreczanych 20 do 21, pszennych (grysik) 19 do 20, ryżu 20 do 36, masła 90 do 120, sera osełkowego 30 do —, łaskowego 26 do 27, para jaj 5 do 6, litr mleka świeżego 0 do 12, zbieranego 4 do 5, kwaśnego 6 do 7, śmietany kwaśnej 40 do 42, słodkiej 20 do 32, para gęsi karmionych zł. 3.40 do 3.60, kaczek 1.20 do 1.35, kur 1.60 do 1.70, kilogram ryb ct. 90 do 120, fasoli 13 do 14, grochu 13 do 14, cukru 34 do 35, kapusty kwaszonej 14 do 15, kartofli 3 do 3, czterometrowy stos drzewa bukowego łupanego zł. — do 14.—, litr nafty ct. 20 do 25.

Miejski urząd targowy. Lwów 16 listop. 1895.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 16 listopada. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 15 i 16 listopada 1895. Przypęd 1600 sztuk. Notowano przy słabej tendencyi: para żywych prosiąt zł. 00—00, tuczne 33—37 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii — sztuk.

§ **Zaraza na bydło.** Celem zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy pyskowo-racicowej i rychłego jej stłumienia Namiestnictwo galicyjskie uznało cały powiat polityczny Stryj i okręg sądowy Borynia w pow. turczańskim za zapowietrzone zarazą pyskowo-racicową i zamknięte dla wprowadzania i wyprowadzania zwierząt racicowych żywych bez różnicy wieku.

Telegramy „Przeglądu“.

(Telegramy otrzymane w sobotę.)

Petersburg 16 listopada. Nowonarodzona w. ks. rosyjska otrzymała imię Olga. Dziecko i carowa mają się bardzo dobrze.

Konstantynopol 16 listopada. Potwierdza się wiadomość, że obsaczony przez Ormian w Zeitunie batalion turecki złożył broń i poddał się na łaskę i niełaskę. Żołnierzy i oficerów zatrzymali Ormianie jako zakładników, dobrze się jednak z nimi obchodzą. Grożą wszakże, iż wytną całą załogę w pień, gdyby wysłane na odsiecz wojska tureckie miały podjąć zaczepne działanie przeciw powstańcom. Dotąd nie potwierdza się doniesienie, jakoby Mustafa basza przybył już na czele 13 batalionów pod Zeitun i zaczął oblegać tę miejscowość. Ormianie wybornie są uzbrojeni, a nawet posiadają dwa działa. W dniach ostatnich napadli oni i złupili kilka wsi tureckich.

(Telegramy otrzymane dziś).

Sofia 18 listopada. Księżna bułgarska Marya Ludwika powiła wczoraj w południe syna. Między ludnością panuje wielka radość. Na chrzcie św. otrzymał nowonarodzony imię Cyryl i tytuł ks. Presławskiego.

Hrabina Hartenau, wdowa po księciu Aleksandrze Battenberskim, przybyła tutaj, aby w rocznicę jego śmierci pomodlić się na jego grobie. Na rozkaz księcia w mauzoleum, w którem spoczywają zwłoki ś. p. księcia Aleksandra, odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo, na którem był książę Ferdynand i wszyscy ministrowie.

Londyn 18 listopada. *Morning Post* pisze, że zachowanie się ambasadora Curriego po powrocie jego do Konstantynopola będzie obecnie cokolwiek odmienne od dawniejszego, gdyż wymaga tego zmiana sytuacyi w Turcyi, skutkiem rozruchów w Anatolii. Od sułtana i jego ministrów nie można wymagać, ażeby teraz przeprowadzali reformy i porzucić trzeba wszelką myśl wywierania teraz na sułtana przymusu. Currie otrzymał przeto instrukcyę zezwolenia na odroczenie reform aż do chwili, gdy Turcya wzmocni się cokolwiek.

Londyn 18 listopada. Ambasador Currie odpływa jutro do Konstantynopola.

Bukareszt 18 listopada. Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie wyborcze stronnictwa narodowo-liberalnego, na którem było około 10.000 osób, pomiędzy nimi wszyscy ministrowie. Prezes gabinetu Stourdza miał mowę, w której wyłuszczał różnicę między liberałami a konserwatystami i zapewnił, że swoboda wyborów w niczem nie będzie naruszona.

Baku 18 listopada. Rosyjska straż graniczna stoczyła na granicy rosyjsko perskiej walkę z perskimi rozbójnikami, którzy chcieli przekroczyć rosyjską granicę. Udział w walce wzięło około 300 Persów, zamieszkałych w sąsiedniej wiosce. W walce padło około 30 osób, kilkanaście zaś jest rannych. Straż graniczna nie poniosła żadnych strat.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 17 listopada. S. hr. Dzieduszycki z Zagwoździa. E. hr. Ogries z Czerniowiec. W. O. br. Schulhof z Budapesztu. K. Spławski z Przemyśla. D. Trzciński z Szwajcaryi. S. Freund z Wiednia. K. Porawski z Krosna. Dr. J. Dobrowolski z Doliny. R. Holländer z Wiednia. A. Gubatto z Gorlic. J. Urbański z Bessarabii. T. Loret z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 listopada. Hr. J. Tarnowski z Rosyi. Baronowa Enis z Tłumacza. E. Rogowska z Olpiny. Dr. N. Apfel z Drohobycza. F. Füllenbaum z Storczyniec. J. Mańkowski z Burówek. Dr. M. Poposcu z Rumunii. J. Ross z Bukowiny. Dr. E. Frisch z Suczawy. A. Honiewicki z Bukowiny. T. Karniewski z Zawadzki. M. Slozarski ze Stryja. A. Stieglitz z Wiednia. L. Ressel z Friedlandu. Ks. J. Pasternak z Tyłowa. J. Walter z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 listopada. M. Padlewska z Perepelnik, O. Orłowski z Połowiec, K. Dorożyński z Podola ros., T. Barański z Siemiginowa, E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. M. Zakrzewski z Czołhan, H. Pniewski z Wiktorowa, St. hr. Fredro z Wybranówki, J. hr. Moszyński z Łoniowa, R. Puzyna z Gwoździca, Wł. hr. Russocki z Brodów, A. Garapich z Zagórza, B. hr. Skarżyński z Poznania, E. Berencewicz z Petersburga, dr. F. Bociański z Kamionki podolskiej, A. Szumpeter z Buska, B. Pogłodowski z Sudkowiec, Wł. Ustrzycki z Czelatycz, ks. A. Pers z Chorzelowa, A. Przedrzymirski z Woli małnowskiej, A. Doschot z Dublan, C. Allair z Kalnicy.

36)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Dokąd? — zapytała żałośnie.

— Do Kanady. Wiesz, że mam tam ważne interesa.

— Nie było mowy, ani o tych interesach, ani o wyjeździe tego wieczoru, gdy...

— Lecz od tej pory zaszły bardzo ważne wypadki i pan Nicholls jest mojego zdania, że nieobecność moja jest konieczna.

— Nie rozumiem... — szepnęła Mary, potrząsając głową.

— I nie staraj się zrozumieć, moja droga. Wierzaj tylko, że miłość moja dla ciebie jest wielka, iż razem z miłością dla kraju i obowiązku wypełnia ona całe moje serce.

— I ty się oddalasz?... — żaliła się niepocieszona.

— Musze — odparł Rajmund, wzdychając ciężo. — Obowiązek mi to nakazuje.

Mary, zamyśliwszy się głęboko, naraz krzyknęła ucieszona:

— Znalazłam sposób pogodzenia wszystkiego! Obowiązek, jak powiadasz, nakazuje ci jechać?... dobrze... lecz ja z babunią będziemy ci towarzyszyły i tam się pobierzemy.

— Niestety! droga Mary, to jest niemożliwe — odparł narzeczony — bo jeżeli się oddalam z tego kraju to dla tego, aby w oczach całego świata uchodzić nadal za umarłego.

Młoda dziewczyna, widząc nadzieje swoje rozwiane, nie mogła się powstrzymać od łez.

— Więc wypadnie mi nadal grać tę komedyę? — spytała.

— I płakać po mnie, jak po umarłym?... tak.

— Ach! płakać... to nie będzie tak trudno, będąc z dala od siebie Rajmundzie — rzekła.

Tu pan Nicholls zwrócił się do niej ze szczególnym uśmiechem.

— Tak, miss, trzeba ci będzie odgrywać rolę zbolałej narzeczonej, lecz nie niepocieszonej.

A gdy ona pytająco spojrzała na niego, rzekł:

— Chcę powiedzieć, że gdyby w jakiś czas trafili się jacy pretendenci do ręki i majątku pani, nie powinnaś ich zniechęcać.

Piękna panna osłupiała ze zdumienia.

— Rajmundzie! — krzyknęła — co on mówi? Czy słyszysz?! Jakąż wy mi rolę przeznaczacie?

Nim młody człowiek zdołał odpowiedzieć, Hutnik go wyprzedził.

— Rolę wabika, miss — rzekł.

A widząc, że nic nie rozumie, objaśnił ją:

— My, we Francyi, gdy chcemy pozbyć się wilka, który zbyt długo pustoszył okolicę, wychodzimy na czaty, ażeby być pewnymi, że bestya przyjdzie tam, gdzie na nią czekamy, przywiązujemy do tyki baranka, który ją niechybnie przywabi na miejsce.

— Pannuncia będzie barankiem! Hi... hi!...

— Lecz któż ma być wilkiem? — badała Mary, zaintrygowana.

— Darujesz pani, że nie mogę jej na to odpowiedzieć — rzekł poważnie pan Nicholls. — Konieczne jest bowiem, w celu przeprowadzenia naszych planów, abyś pani rolę swoją odegrała zupełnie swobodnie i naturalnie. Znając zaś wroga, którego chcemy zdemaskować, nie mogłabyś pani, choć mimowolnie, nie zdradzić się ze swoją odrazą. co zamiast przyciągnąć, oddaliłoby go od zastawionych sideł.

— Więc ty, Rajmundzie, jesteś tego zdania, co pan Nicholls? — spytała Mary, w połowie tylko przekonana.

— To jedyny sposób poznania tego, który tak podstępnie ugodził we mnie — odparł d'Etrillac.

A po chwili dodał:

— Gdyby chodziło tylko o mnie, zaniechałbym z ochotą osobistej zemsty, która mnie zniewala oddalać się od ciebie, moja najdroższa. Lecz zbrodnia, której omal nie padłem ofiarą, nie jest jedynem przestępstwem, jakie zaciążyło na sumieniu tego, którego podejrzewamy. Już od dawna krew niewinna płynie przez ręce jego i tych, którym on rozkazuje. Nadarza się sposobność zdarcia z niego tej maski łotrowstwa i bezprawia, więc ty i ja winni jesteśmy społeczeństwu poświęcić się w celu uwolnienia go od takiej plagi.

Miss Smither odparła ze stanowczością:

— W zaręczynowy nasz wieczór powiedziałam ci, Rajmundzie, że nigdy nie stanę między tobą a twoim obowiązkiem. Niech więc się stanie według twojej woli.

Wstała i uścisnęła mu rękę.

— Już dzień, miss — naglił Hutnik.

Śliczna twarz Mary skurczyła się bólem.

— To znaczy, że trzeba iść — rzekła. — Bywaj więc zdrów, mój Rajmundzie.

— Nie żegnam cię, lecz mówię do widzenia! — odparł wzruszony. — Oby jak najprędzej nadszedł ten dzień, który nas połączy na zawsze!

I zwracając się do Herkulesa, rzekł głosem stłumionym:

— Powierzam ci ją... Czuwaj nad nią, jak nad źrenicą oka twojego, bo gdyby się jej miało wydarzyć jakie nieszczęście, to...

— Cóż znowu! — wesoło przerwał pan Nicholls. — Zkądże znowu takie czarne myśli i przypuszczenia? Nie gramy przecie dramatu, tylko komedyę, która zawsze kończy się dobrze dla uczciwych ludzi.

— A jeżeli — dodał Hutnik szczególnym głosem — potrzeba będzie kogo do odegrania roli Opatrzności, to już ja się jej podejmę.

XII.

Trzy tygodnie blizko upłynęło od owych pamiętnych odwiedzin miss Smither w leśnym szałasie Hutnika. Życie na plantacyi wróciło do zwykłego trybu, z tą tylko różnicą, że tygodniowe recepcye, przerwane śmiercią Clergego, nie zostały więcej wznowione.

Wszystkim bowiem wiadomo było, że Rajmund d'Etrillac uważany był przez obie panie Smither jakby za należącego do rodziny, to też nie dziwiono się smutkowi i odosobnieniu, w jakiem się po jego śmierci zamykały babka z wnuczką.

Smutek ten wprawdzie zdawał się ustępować z dniem każdym. Blada z razu twarzyczka miss Mary nabierała dawnej cery różanej, a czarna jej suknia żałobna została zastąpioną inną, nieco jaśniejszą.

Otóż pewnego dnia, około piątej po południu, Santa Capella zjawił się na dziedzińcu willi Smither.

Ubrany był w biały garnitur flanelowy, pochodzący z rąk pierwszorzędnego krawca, a na głowie miał słomiany kapelusz, który musiał kosztować co najmniej dwadzieścia pięć luidorów.

Duńskie rękawiczki ciemno-czerwone i lakierowane kamaszki, głęboko wycięte i odsłaniające jedwabne, czarne skarpetki, dopełniały tego stroju wykwintnego i skromnego zarazem.

Bersaglione, który krzątał się po dziedzińcu, nadbiegł, aby przytrzymać konia.

— I cóż? — spytał po cichu margrabia, pieszcząc ręką szyję wierzchowca, aby zyskać chwilę czasu. — Nic tu nie ma nowego?

— Nic, a przynajmniej zawsze to samo.

— Cóż... panna?

— Nic nie rozumiem i gdybym sam nie był słyszał na własne uszy, co mówiła w parku, w dzień śmierci Clergego, pomyślałbym, że nigdy nie kochała d'Etrillaca.

— Kobiety mają ptasie mózgi — zaśmiał się ukradkiem Santa Capel[illegible]

I zacierając ręce z zadowolnieniem, dodał:

— Więc uważasz, że moje akcye idą w górę?

— Hm! — skrzywił się Bersaglione — tego nie wiem... Jedno, co mogę zapewnić, że panna coraz mniej oddaje się smutkowi.

— To i dobrze... bardzo dobrze! — odparł margrabia, oglądając się niespokojnie w stronę werandy, z po za której zapuszczonych rolet niedyskretne jakie oko mogło pochwycić jego ruchy.

— Nie ma strachu — rzekł Bersaglione. — Panna jest w ogrodzie z panem Holleyem.

— Cóż ten chłystek wiecznie tu wysiaduje? — spytał, ściągając brwi.

Bersaglione zaczął się śmiać.

— Ten bo otwarcie stara się o względy, nie robiąc z tego żadnej tajemnicy przed światem, lecz nie sądzę, aby to był niebezpieczny rywal, bo panna uśmiecha się, ile razy on usta otwiera.

— To dowód, że słowa jego mile ją łechcą — mruknął margrabia.

— Kobieta, która się śmieje, nie ma zajętego serca — odparł

Rozmawiali tak, idąc ku stajniom; Bersaglione wiódł konia za uzdę, a Santa Capella towarzyszył mu, aby rzekomo dopilnować jego wygód.

— A Herkules? — zagadnął margrabia.

— Jesteśmy teraz najlepszymi przyjaciółmi w świecie — odparł Bersaglione.

— Nie o to pytam... lecz czy w jego zachowaniu się i słowach nie dostrzegłeś nic niezwykłego, podejrzanego?...

— Absolutnie nic. A jednak... zapomniałem powiedzieć, lecz to rzecz małej wagi, że ten człowiek, którego Daniel Holley dostawił tu przed trzema tygodniami, jako zabójcę Rajmunda d'Etrillaca, przychodzi od czasu do czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Mastowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.